

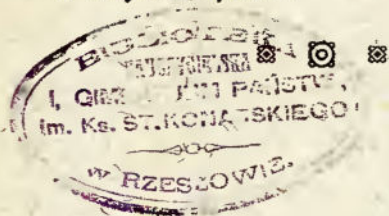
SPRAWOZDANIE
DYREKCJI
PAŃSTW. GIMNAZJUM
W BOCHNI

ZA ROK SZKOLNY

1926/27.

TREŚĆ:

1. Losy Kazimierzowskiej fundacji (szkic z dziejów Bochni) — napisał St. Fischer.
2. Odślonięcie tablicy poświęconej pamięci profesorów i uczniów poległych w wojnie światowej.
3. Część urzędowa.



NAKŁADEM DYREKCJI GIMNAZ.
ODBITO W Drukarni W. HILLENBRANDA W BOCHNI - W ROKU 1927.

V. Wychowanie.

a) Moralnem wychowaniem młodzieży kierują X. X. Prefekci przy współudziale Dyrekcji i całego Grona. Młodzież katolicka przystępowała 3 razy obowiązkowo do spowiedzi i Komunii św.; spowiedź wielkanocną odprawili uczniowie po odbyciu rekolekcji w dniach od 2 do 5 kwietnia pod przewodnictwem ks. Józefa Krzyszkowskiego T. J.

Część młodzieży wzięła czynny udział w obchodzie, urządzonym w dniu 20 października przez tut. Koło Pań ku czci św. Franciszka z Asyżu — wypełniając znaczną część programu wieczorku muzykalno-wokalnego.

Ku uczczeniu 200 letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki, Patrona zakładu, urządziła młodzież uroczysty obchód, na który złożyły się: 3 dniowe nabożeństwo popołudniowe z kazaniem w dniach 10 — 12 listopada, nabożeństwo pontyfikalne w dniu 13 listopada z odpowiednim kazaniem, wygłoszonem przez ks. Radcę W. Gadowskiego i uroczysty wieczór w dniu 13 i 14 listopada, którego program wypełniły: przemówienie prof. Fischera o św. Stanisławie, produkcje muzyczne i wokalne i odegrana przez uczniów pod kierownictwem p. Słuszkiewiczówny i prof. Serwina 3 aktowa sztuka „Per aspera“, osnuta na tle życia św. Stanisława.

Celem pogłębienia życia religijnego wśród młodzieży działały następujące organizacje: **Sodaliczja Marjańska** pod kierownictwem Moderatora ks. A. Bogacza liczyła 86 członków; zebrani odbyło się 10, na których wygłosili 10 referatów uczniowie klas wyższych; jedno z zebrani zaszczycił swą obecnością Moderator djecezalny ks. Dr. Józef Młodochowski z Tarnowa. Dnia 3 i 4 czerwca 20 uczniów-sodalistów odbyło pod opieką Dyrektora zakładu i Moderatora ks. Bogacza wycieczkę na Jasną Górę do cudownego obrazu Królowej Korony Polskiej. — **Kółko Eucharystyczne** pod kierunkiem ks. prof. Al. Nalepy liczyło 22 członków; przewodniczącym Kółka był Kazimierz Zieliński, ucz. kl. VIII. Celem Kółka jest cześć Eucharystji i pogłębianie jej u młodzieży przez adorację w kościele i zebrania, których odbyło się 7. Na zebraniach uczniowie wygłaszali odpowiednie odczyty.

Koło „Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży“ istniejące od stycznia 1922 r. podzielone na oddziały według klas, obejmowało wszystkich uczniów od kl. I—VIII.

SPRAWOZDANIE DYREKCJI PAŃSTW. GIMNAZJUM ≡ W BOCHNI ≡

ZA ROK SZKOLNY

1926/27.

TREŚĆ:

1. Losy Kazimierzowskiej fundacji (szkic z dziejów Bochni) — napisał St. Fischer.
2. Odślonięcie tablicy poświęconej pamięci profesorów i uczniów poległych w wojnie światowej.
3. Część urzędowa.





Ssz/54

D. 1/90

c/54

Losy Kazimierzowskiej fundacji.

Szkic z dziejów Bochni.

Gdyby ktoś chciał zbadać początki opieki społecznej nad robotnikami w Polsce i przerzucił w tym celu przywileje z XII i XIII w., nie znajdzie w nich zgoła żadnych wiadomości, któreby na tę kwestję pęk światła rzucić mogły. Że jednak o tym robotniku już od najdawniejszych czasów pamiętano, przynajmniej w żupach krakowskich, gdzie pracował gromadnie na rzecz królewskiego skarbu, o tem świadczy choćby to, że już w średnich wiekach do obowiązków urzędu podkomorskiego zaliczano czuwanie, żeby się górnikowi nie działa krzywda, żeby praca w kopalni jak najmniej narażała go na śmierć lub kalectwo, żeby wreszcie o żywność dla siebie nie potrzebował się troszczyć. Mówi o tem wprowadzie dopiero Ordynacja żupna Kazimierza Wielkiego z r. 1368, ale przepisy te, ułożone na podstawie dawnych tradycji i doświadczeń, rzucają także światło wstecz i każą wnosić, że już i dawniej, przed Kazimierzem Wielkim, tą sprawą się zajmowano. Opieka podkomorska niebezpieczeństw grożących życiu górnika oczywiście nie była w stanie usunąć, zresztą wogóle, nawet tam, dokąd wpływ jej mógł sięgnąć, nie była nigdy zbyt czujną; w rezultacie wypadków nieszczęśliwych było zawsze dość, kalectwo górnika częstym finałem jego pracy, a o kalekę dbało już chyba tylko prywatne miłosierdzie ludzkie. Pierwszym, zapisanym w dokumentach, objawem zainteresowania się władz losem pozbawionego sił i możliwości do dalszej pracy robotnika, jest Kazimierzowska fundacja dla okaleczonych górników w Bochni, założona w r. 1357. Fundacja ta rozłożyła się na zachodnich krańcach Bochni, na tem słonecznem wzgórzu, na którem dziś stoi gmach państwowego Gimnazjum, szkoła im. Brodzińskiego, gmach Bursy i tuż obok kilka żydowskich domów. Tu były jej zawiązki, tu rozkwitnęła i tu się rozpadła z czasem w gruzy. Historia Kazimierzowskiej fundacji jest więc zarazem historją całego tego słonecznego wzgórza.

Kazimierzowi Wielkiemu zawdzięcza Bochnia bardzo dużo. Chciał ją zrobić miastem wielkiem i bogatym, jednym z głównych centrów handlowych w Polsce. Wydawało się to możliwem, bo Bochnia była punktem węzłowym dwóch ważnych dróg handlowych, z których jedna przez Bochnię, Czychów i Sącz łączyła Polskę z Węgarami, druga, idąca od Lwowa i Kamieńca Podolskiego a zwana drogą ropczycką, służyła importowi towarów wschodnich do Krakowa a stąd dalej przez Wrocław, w głąb państw zachodnioeuropejskich. Handlowali tedy bochnianie nie tylko solą, którą wywozili do Mazowsza, na Ruś, na Śląk i na Litwę *) — ale obok sądeczan pośredniczyli także w wielkim handlu z Węgarami. Tu były wielkie składy węgierskiej miedzi i żelaza a później także wina, na co się tak wymownie a bezskutecznie żalili przed królem krakowscy kupcy **), — tu też była jak się zdaje jedna ze zbiorowych stacyj produktów ziemi polskiej, które stąd kupcy bocheńscy i sądecy wywozili do Węgier. Brała też Bochnia pewien udział w handlu wschodnim, jak o tem świadczą ponawiane od czasu do czasu spory handlowe bochnian z kupcami ormiańskimi ze Lwowa i Kamieńca, rozgrywane przed tutejszym sądem ławniczym. Inwentarze i testamenty mieszczan bocheńskich roją się zresztą od różnych przedmiotów zbytku, pochodzących z dalekiego Wschodu, — pełno tu po domach wschodnich tkanin, kobierców, zbytkownych wschodnich szat i broni.

Licznymi przywilejami handlowemi usiłował Kazimierz W. zapewnić Bochni ekonomiczną przyszłość; dla niej, dla Krakowa i czterech innych miast pryncypalnych utworzył wreszcie w r. 1365 wyższy sąd prawa magdeburskiego na krakowskim zamku.

Wzbogaceni kupcy bocheńscy swoją stopę życiową podnosili na patrycjuszowską modłę, zaczęli się otaczać komfortem, synów swoich na naukę w dalekie strony posyłali.

I czuł dla tego mieszczaństwo jakiś ojcowski afekt król Kazimierz, lubił się bochnianami otaczać i niejednego z nich zaufaniem swoim obdarzał. Dość wspomnieć owego Wojciecha z Bochni, proboszcza bocheńskiego, którego król kanclerzem dobrzyńskim i ka-

*) *Ordinatio Salinarum...* per Casim. Magn. a. 1368 facta, § 10 (w książce H. Łabęckiego: *Górnictwo w Polsce*, t. II. s. 111). Por. także Kutrzeba: *Handel Krakowa w śr. w. str.* 60-61.

**) *Najst. Księgi i rach. miasta Krakowa. Cz. II. str.* 25.

pełaniem swoim uczynił, znakomitemi prebendami obdarzył *) — i do najtajniejszych misyj dyplomatycznych używał, — albo owego Paulina, żupnika bocheńskiego i jego żonę Fenennę, z którymi aż nadto bliska zażyłość króla łączyła **), — albo wreszcie rodzinę Bochnerów, pierwotnie bocheńskich mieszczan, którzy w promieniach łaski królewskiej wyrosli w krótkim czasie ponad innych a wzięwszy później w dzierżawę żupy solne, otwarli sobie tem samem drogę do magnackiego majątku i najwyższych w kraju dostojenstw. Wiadomo, że Bochnerowie przedzierżnęli się w w. XV w Wielopolskich ***) i z biegiem czasu rodzinny herb margrabską koroną przyozdobili. Niejedną rodzinę bocheńską, łaskami królewskimi obsypaną, widzimy później na szerszej arenie, mianowicie w Krakowie, gdzie jej przedstawiciele na radzieckich a nawet burmistrzowskich krzesłach zasiadają i dzięki swemu majątkowi i kupieckim zdolnościom znaczną rolę między mieszczaństwem odgrywają.

Szczególną opieką otoczył Kazimierz Wielki żupy solne. Chcąc zaprowadzić ład w administracji kopalnianej i podnieść produkcję soli, wydał w r. 1368 szczegółową „Ordynację“ ****), do której ułożenia powołał cały szereg starych, doświadczonych górników, bachmistrzów i żupników. Nie poprzestając jednak na siłach swoich, obce znakomitości górnicze do Bochni (i do Wieliczki) sprowadzał, chcąc widocznie wyzyskać wszystkie ulepszenia, jakich na tem polu gdzieindziej dokonano. Zwłaszcza do Włochów miał pod tym względem duże zaufanie, bo istotnie cały ich szereg wtedy przez Bochnię się przesuwał, jak Paulinus Cavallo, Peterlinus i Godfryd Fattinante, Genuieńczycy, a potem, już za Jagiełły Wenecjanie, Piotr Picaran i Jan Bona Juntha, wreszcie Nero (Nerius), Antoni i Leonard z Florencji i inni *****) — a wślad za nimi całe rzesze obcych robotników do Bochni napływają.

Pod troskliwą opieką króla wrzała tu zatem praca i słońce dobrobytu zaświeciło nad Bochnią. Od tego słonecznego ła zbyt silnie jednak odbijał szary los górniczego gminu. Przywykli do pracy

*) Mon. Pol. Vatic. III. str. 310, 312, 332 i Kronika Janka z Czarnkowa (Mon. Pol. hist. II. str. 667).

**) Mon. Pol. Vatic. III. str. 331-332.

***) J. Ptaśnik: Studja nad patrycjatem krak. (Roczn. krak. XV. str. 70).

****) H. Łabęcki: Górnictwo w Polsce, II. str. 105-123.

*****) J. Ptaśnik: op. cit. Rocznik Krak. XV. str. 70, 90, XVI. str. 12-13.

w ciemnościach i do milczenia górniczy, małowowni i zamknięci w sobie, przesuwali się przez miasto, jak gdyby dla nich obce. Wcześniej rano zapalał górnik w kościele farnym świeczkę przed ołtarzem św. Kingi i poleciwszy się Jej opiece, spieszył na cały roboczy dzień do kopalni. Zbyteczne mówić o niebezpieczeństwach, jakie życiu i zdrowiu górnika zagrażały. Dość wspomnieć, że i sposób spuszczenia się do kopalni, ilustrowany i dziś jeszcze w Wieliczce w czasie zjazdu tak zwaną piekielną jazdą, i sama praca w kopalni co krok groziła mu śmiercią albo kalectwem. Stare metryki bocheńskiego Kościoła rok w rok wzmiankują o kilku a nawet kilkunastu robotnikach zabitych w kopalni. Czasem płacze się wieść o całych partjach górników, którzy z kopalni nie wrócili, bo w jakiejś oddalonej grocie podziemnej pracujących — zawalony chodnik odciał od ludzi i świata na zawsze. I kiedy górnicze legendy mówią, że ktoś tam w podziemiu jęczy i woła chleba a głos stłumiony jakby z za dziesiątej ściany dochodzi, — któż odgadnie, ile górniczych rzeczywistych tragedij złożyło się na powstanie tych legend. Niema nigdzie wykazów tych, którzy tylko kalectwo w kopalni odnieśli, można tylko przypuścić, że tych były corocznie setki. To też powtarzają ce się wciąż w ciągu wieków skargi i przestrogi starszych kopaczów i wozaków, że liny kopalniane zbutwiały, że ten lub ów chodnik podziemny grozi zawaleniem i trzeba go czempredziej podstemplować, i skargi, że urzędnicy żupni są głusi na te przestrogi i z roku na rok marnemi obietnicami łudzą górników..., nabierają tragicznej siły w świetle tych wszystkich katastrof, których ofiarami tylu ludzi padało.

Później, w w. XVII i XVIII, na tle ogólnej nędzy, jaka w mieście panowała, może te liczne kalectwa mniej silnie przemawiały do serc ludzkich, ale w w. XIV za panowania Kazimierza Wielkiego, w tym złotym wieku w dziejach Bochni — górniczy okaleczali stanowili aż nazbyt silny kontrast w stosunku do dobrobytu i zamożności reszty mieszkańców miasta — a litość budzili nie tyle ci, autochtoni bocheńscy, którzy, do pracy już niezdolni, przytułek mieli w swoich rodzinach, pod swoim rodzinnym dachem, jak raczej ci obcy robotnicy, napływowi, często cudzoziemcy przez obcych żupników i bachmistrzów do Bochni sprowadzeni, którzy nie mieli w mieście swojaków i, jak się później Kazimierz Wielki o nich wyraził, nie mieli gdzie w nieszczęściu głowy swej skłonić.

I oto nad tymi górnikami w pierwszym rządzie ulitował się

wspaniały duch Kazimierza Wielkiego. I kiedy 26. lipca 1357 r. w czasie pobytu króla w Bochni rajcy miejscy i żupnik ówczesny Peterlinus przedstawili mu nędzę tych kalek, którzy postradali zdrowie, pracując w kopalni na rzecz królewskiego skarbu, na dochód dzierżawców żupnych, na pożytek miasta wreszcie, Kazimierz Wielki, wzruszony tą relacją, wydał osobny przywilej, mocą którego zezwala rajcom wznieść w stosownym miejscu blisko miasta przytułek dla tych kalek, nakreśla pokrótce plan jego organizacji i ze skarbu królewskiego przeznacza odpowiedni dochód na utrzymanie mającej powstać fundacji.

Oto tekst przywileju, ciekawego i godnego uwagi z tego chociażby względu, że to może pierwszy znamienny dokument z dziejów opieki społecznej nad robotnikiem w Polsce.

»W imię Pańskie Amen. Ponieważ wszystko, co na chwałę Odkupiciela a na pożytek wiernych z woli Majestatu królewskiego ma być spełnione, powinno być stwierdzone świadectwem wiarygodnych ludzi i autentycznym dokumentem wieczystej przekazane pamięci, przeto My Kazimierz, z Bożej łaski Król polski oraz ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej i Pomorskiej Pan i Dziedzic, wszystkim, którym to wiedzieć należy, tak współczesnym jak i potomnym, niniejszem oznajmiamy, że, stanąwszy wobec nas i baronów naszych Wierni Nam Peterlinus, żupnik i Rajcy bocheńscy opowiedzieli Nam i z wielkiem współczuciem przedstawili niedolę ubogich chrześcijan, którzy jakby wygnani i sieroty ze wszystkich stron świata się zeszli i przy pracy w górach bocheńskich wskutek nieszczęśliwych wypadków ręce i nogi łamią i nadwerężają ciała swoje, tak że już pracować dłużej nie mogą, i straszny los ich nęka, ponieważ, kalectwa się nabawiwszy, nie mają gdzie głowy swojej skłonić i niema nikogo, kto by się nimi zaopiekował. To ich opowiadanie przez miłosierdzie Boże wzięwszy w serce Nasze i gorąco współczując z tymi ubogimi i opuszczonymi kalekami, na intencję zbawienia Przodków Naszych jak również na odpuszczenie wszystkich grzechów naszych chcemy dziełem miłosierdzia, jak przystało królewskiemu pobożnemu sercu, ulgę stałą przynieść i pomocną dłoń podać nieszczęśliwym i dlatego wymienionym Rajcom naszym w miejscu, które uznają za odpowiednie i zdrowe, blisko miasta Bochni, szpital z przytuliskiem i kaplicą założyć i zbudować dla wspomnianych ubogich szczerze i ochotnie dajemy pozwolenie. Pragnąc nadto

ze skarbu Naszego, tak obficie Nam z łaski Bożej użyczonemu w żupie naszej bocheńskiej, dostatnio zaopatrzyć w żywność i odzież wymienionych ubogich i ich każdorazowych rektorów, z osobliwej łaski Naszej z każdego z osobna szybu, jakie obecnie w wymienionem mieście Bochni istnieją i jakie tylko w przyszłości, jeśli szczęście posłuży, powstać mogą, w każdym szybie osobnych dwóch robotników górniczych z całym dochodem, jaki z ich pracy w tych szybach płynie, na utrzymanie tychże kalek (i ich rektorów) na wieczne czasy przeznaczamy, dajemy i darowujemy. Tych zaś górników, mających pracować na korzyść szpitala i przebywających w nim ubogich, wymienieni Rajcy mają według swego uznania dobierać, osadzać i mieć w ewidencji. Chcemy nadto, aby wzywać wymienieni Rajcy na podstawie własnego wyboru wyznaczali stałego Rektora, jużto świeckiego jużto kapłana, któryby szpitalem zarządzał. Jeżeli nim kapłan będzie, to do niego ma za pozwoleniem i zatwierdzeniem biskupa diecezji należeć zarówno materialna jak i religijna piecza nad ubogimi, jeżeli zaś człowiek świecki, to winien sobie z pozwoleniem biskupiem przybrać stałego wikarego, któryby się troską o dusze zajął, i ten ma 10 grzywien rocznie w gotówce, bez żadnych potrąceń, od świeckiego zarządcy szpitala otrzymywać. Zarządca szpitala nie może bez porozumienia się z Rajcami dysponować funduszami szpitalnemi, ani też nie wolno mu ich nikomu z żyjących pod karą usunięcia z urzędu wypożyczać. Ażeby zaś tyle już razy wspomniany szpital, uplanowany przez Rajców należycie, bezzwłocznie wybudowany został i aby po wszystkie czasy ubodzy i wszyscy do tegoż szpitala przynależni pod dobrą i czujną byli opieką i we wszystkich trudnościach mieli zapewnioną obronę, przeto z osobliwej łaski Naszej każdorazowym Rajcom tegoż miasta przyznajemy i nadajemy na wieczne czasy kolatorstwo kaplicy szpitalnej i ogólny zarząd fundacją im powierzamy, zaręczając im pod tym względem spokojne i bezpieczne prawo posiadania.

A na świadectwo tego większą pieczęć naszą przy niniejszym akcie zawiesić kazaliśmy. Działo się w Bochni, w czwartek nazajutrz po św. Jakobie Apostole Roku Pańskiego 1357 w obecności świadków: Piotra Trybuna, Mikołaja Sędziego, Jana Kanonika krakowskiego, Jana Ruđeńskiego i wielu innych^{*)}.

*) Oryginał powyższego przywileju był w przechowaniu Rady miejskiej i istniał jeszcze w r. 1636. Powierzony tegoż roku sław. Szymonowi Godło-

Jak z brzmienia powyższego przywileju wynika, inicjatywą fundacji wyszła od żupnika Peterlina i Rady miejskiej. Nie żupnikom jednak, których związek z Bochnią był z natury rzeczy zawsze tylko chwilowy i zawsze dosyć luźny, ale możliwie najbardziej obywatelskiemu czynnikowi, Radzie miejskiej, król pieczę ogólną nad przytuliskiem powierzył, wychodząc niezawodnie z założenia, że w ten sposób chyba najlepiej zabezpieczy być i rozwój instytucji. Nadaje też król tej Radzie prawa tak szerokie i możliwość tak wielorakiej ingerencji w sprawę szpitalne, że gdyby Rada z tych swoich praw chciała zawsze korzystać, nic w szpitalnej gospodarce nie mogło się stać bez jej wiedzy i zezwolenia.

Tytułem wyposażenia przyznaje król szpitalowi dochód z pracy 12 górników, uderza natomiast w przywileju brak jakiejkolwiek wzmianki o wyposażeniu szpitala w ziemię. Jeżeli się jednak zważy, że ta fundacja Kazimierzowska już w wieku XIV miała w swem posiadaniu sześć łanów roli a wedle odwiecznej tradycji ziemię tę od Kazimierza Wielkiego otrzymała, należy przypuścić, że król do pierwotnego uposażenia dodał jeszcze później wspomnianą ziemię. Musiało się to stać wkrótce po wystawieniu pierwszego przywileju, zanim jeszcze do wzniesienia przytułku przystąpiono, nie zachował się jednak ani odnośny akt darowizny, ani nawet jakakolwiek wiadomość o istnieniu podobnego aktu.

Na fundamencie powyższego przywileju stanął tuż za murami miasta, na terenie przyległym do Świętokrzyskiej ulicy, szpital z kaplicą i mieszkaniem dla prepozyta *). Kaplicę szpitalną zdobiły dwa ołtarze: jeden pod wezwaniem św. Krzyża, drugi — poświęcony św. Antoniemu **). Ten pierwszy był jak się zdaje ołtarzem głów-

wskiemu, obyw. boch., zaginął bezpowrotnie, za co nawet Godłowskiego wtrącono na jakiś czas do więzienia. [Acta cons z l. 1633-1639, str. 346]. Odpis łaciński oryginału istnieje jednak (wbrew wiadomości podanej przez Piekosińskiego w Kod. dypl. małop. t. III. str. 110) i jest oblatowany w aktach ławniczych boch. pod r. 1634. Według tejsze oblaty podają tekst oryginalny w anneksach.

Polski przekład przywileju ogłosił Piekosiński l. c. str. 110-111, według tłumaczenia wpisanego do księgi aktów radzieckich oznaczonej literą „K“, w r. 1776, str. 146-148. Ponieważ przekład ten w kilku miejscach odstępuje nieco od tekstu łacińskiego i myśl jego powtarza niedość dokładnie, przeto posługuję się przekładem własnym.

*) Na tem miejscu stoi dziś gmach bursy gimnazjalnej.

**) Długosz, Lib. benef. II. str. 164 i Lib. retax. (z r. 1529) str. 231.

nym, wielkim, bo od niego już w wieku XIV nazwano całą instytucję szpitalem św. Krzyża. Nazwa ta, wymieniona po raz pierwszy w testamencie żupnika Godfryda Fattinante de Ianua w r. 1393 utrzymuje się odtąd stale we wszystkich dotyczących szpitala dokumentach przez więcej niż dwa stulecia i dopiero w wieku XVII zanika.

Role fundacji rozrzucone były w kilku miejscach poza miastem, główna ich jednak część, mianowicie cały folwark, był przy ulicy Trudnej. Jeszcze dziś niektóre grunta, niegdyś do tego szpitala należące, noszą nazwę pól świętokrzyskich. I było na czym gospodarować, bo te sześć łanów, przez króla дарowanych, jeżeli to były łany t. z. magdeburskie, równające się 24 morgom dzisiejszym, — stanowiły gospodarstwo rolne, złożone z mniej więcej 144 morgów. Tylko w przybliżeniu można te daty podać, bo i w ścisłość mierzniactwa ówczesnego wierzyć trudno. Mniej więcej pokrywa się jednak to obliczenie z obliczeniem Mikołaja Brożka, sławnego geometry i profesora krakowskiej Akademii, który, wymierzając w r. 1673 wszystkie grunta bocheńskie, obszar dóbr szpitalnych obliczył na 27.272 przęty *). Pokrywa się z tem również obliczenie inż. Erwina Windakiewicza, niegdyś naczelnika bocheńskich salin, który na podstawie źródeł późniejszych dowodzi, że do Kazimierzowskiej fundacji szpitalnej należało około 130 morgów **). Nieznaczną różnicę między obliczeniami dawniejszemi a późniejszymi dostatecznie usprawiedliwia fakt, że stan posiadania fundacji zmieniał się nieco z biegiem czasu drogą różnych drobnych zapisów i zamian gruntowych, które raz korzyść, innym razem znowu stratę przynosiły szpitalowi.

W przywileju swoim zapowiedział król, że w każdym nowo odkrytym w Bochni szybie dalszych dwóch robotników z całym dochodem, jaki z ich pracy do kasy królewskiej wpływa, będzie stanowiło własność funduszu szpitalnego. Nadzieje na dalsze zwiększenie się tą drogą dochodów szpitalnych w praktyce okazały się jednak złudne, bo wprowadzie w przyszłości niejeden jeszcze szyb w Bochni wybito, ale w miarę powstawania nowych — w innych, dawniejszych wszelka praca górnicza wygasła, tak że w rezultacie liczba szybów czynnych w Bochni prawie nigdy nie przekraczała liczby sześciu, a w związku z tem nie zwiększała się także liczba

*) Acta cons. z l. 1676-1689, str. 501-503.

**) E. Windakiewicz: Początki opieki socjalnej robotników przy górnictwie solnem w Polsce. (bez m. i r.)

pracujących na rzecz szpitala górników *). Pewną rekompensatę za ten zawód stanowił testamentarny zapis wspomnianego już Godfryda Fattinante de Ianua, żupnika za czasów Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Jagiełły **), człowieka widocznie szlachetnego i wrażliwego bardzo na ludzką biedę, który umierając w r. 1393, nie tylko o swoich własnych sługach pamięta, którzy, w kopalni na jego korzyść pracując, wskutek nieszczęśliwego wypadku wzrok postradali, ale nadto szpitalowi bocheńskiemu zapisuje na wieczne czasy czterech własnych swoich otroków, których on a po nim spadkobiercy mogli na mocy przywileju królewskiego osadzać przy kopalnianej robocie, z tem, że cały dochód z ich pracy do kieszeni posiadacza odnośnego przywileju będzie wpływał ***). A była to darowizna wcale znaczna, jeżeli się uwzględni, że wartość jednego otroka obliczano w wieku XV. na 60-70 grzywien ****). Jakże były losy tego zapisu, niewiadomo, domyślać się tylko można, że zarząd szpitala a raczej rajcy miejscy prawo do wymienionych otroków sprzedali komuś za gotówkę, potrzebną im na jakieś szpitalne adaptacje. Musiało się to stać już w pierwszej połowie XV. w., bo Długosz, wyliczając w swojej »Liber beneficiorum« tak skrupulatnie wszystkie dochody Kazimierzowskiego szpitala, nic już o tej Godfrydowej darowiznie nie wspomina *****).

Bądź co bądź fundacja była wyposażona dobrze. Ziemi było dość a dochód z niej, łącznie z tem wszystkim, co z kopalni na rzecz szpitala płynęło, aż nadto starczył, ażeby dwunastu okaleczonych górników, tyle bowiem miejsc funduszowych ustalono, miało w przytułku zapewniony a tak dobrze zastrżony chleb, ciepłą izbę i spokojną starość, a w lecie mogło bez troski na przyzbie przed przytułkiem grzać w słońcu potłuczone ręce i nogi.

Nad tem, żeby im dobrze było, miał czuwać w pierwszej linii prepozyt. Dalsza, wyższa opieka należała do rajców miejskich, którzy z pomiędzy siebie a czasem z poza łona Rady wybierali na każdó-

*) Takich, przywilejem królewskim nadanych komuś robotników, mających pracować na rzecz swojego pana, przywileje średniowieczne nazywają zazwyczaj otrokami. Otroków można było zastawić, jak rzecz wartościową, sprzedać, testamentem przekazać i t. d.

**) J. Ptaśnik: Studja nad patrycjatem krak. (Roczn. krak. XV. str. 91-92).

***) Kod. dypl. katedry krak. Cz. II. str. 182-185.

****) Cf. Star. prawa pol. pomn. II. nota 3866.

*****) Lib. ben. II. str. 128.

razowy sześćoletni okres po dwóch ludzi zacnych i obrótnych, mających wglądać pilnie w gospodarkę rolną, baczyć, aby dochody szpitalne wpływały regularnie, kontrolować wydatki i konserwować budynki. Po upływie okresu urzędowania byli obowiązani wobec plenum Rady rachunki ze swego wóldarstwa składać.

Trzecim czynnikiem, który na bieg spraw szpitalnych silnie wpływał, byli starsi czyli senjorowie bractwa ociągaczy czyli wożaków, zwanych także tragarzami (tragarii). Z ociągaczami, którzy stanowili najliczniejszą grupę robotników kopalnianych i byli dobrze zorganizowani, liczył się nie tylko cały gmin robotniczy ale i władze powagę ich starszych uznawały i niejednokrotnie w sprawach górniczych opinii ich zasięgały. Starsi ociągaczy znali lepiej niż ktokolwiek inny trudne warunki pracy w kopalni, znali doskonale rodzinne stosunki każdego górnika i okoliczności, wśród których ktoś jakieś kalectwo odniósł; dość wcześnie też weszło w zwyczaj, że ich świadectwo i protekcja decydowała o przyjęciu okaleczonego górnika do przytułku. Ten, zrazu niezapisany nigdzie a tylko przez praktykę życia wprowadzony i utarty przywilej starszych ociągackich, zyskał z biegiem czasu prawną podstawę przez wciągnięcie go do ksiąg miejskich. Stało się to w połowie wieku XVI (r. 1553). Ustalono przytem, że prepozyt szpitalny musi przyjąć do przytułku inwalidę górniczego, o którym trzej lub dwaj senjorowie zaświadczą, że kalectwa nabawił się wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku w kopalni. Gdyby z jakiegoś powodu dwaj senjorowie nie mogli z takim poświadczeniem przybyć, wystarczało poświadczenie jednego senjora, poparte pismem prokonsula czyli burmistrza (*signum testimonii vitae* *). Starsi ociągaczy byli zatem jakoby pośrednikami między gminem górniczym a szpitalnymi władzami i poniekąd szlusznie uważali się za prawnych opiekunów kalek.

Powagę ich, nie tylko wobec górników i władz szpitalnych ale i w mieście wogóle, podnosiło znacznie to, że bractwo, któremu przewodniczyli, posiadało w Bochni swój własny kościół pod wezwaniem św. Krzyża, przez starszych ociągackich niegdyś ufundowany, w miejscu, na którym dziś stoi gimnazjum, a więc w bezpośrednim prawie sąsiedztwie osiedla szpitalnego. Nie mamy wiadomości pewnych, kiedy ten kościół powstał; w każdym razie istniał

*) Acta cons. z l. 1553-1562, str. 200-230.

już w pierwszej połowie XV w.*). Był to kościółek mały, drewniany, bardzo prostej architektury, nawet bez sobót, ale powagi dodawała mu relikwia Krzyża Świętego, którą w r. 1451 w darze otrzymało tragarskie bractwo od obywatela krakowskiego, Jana Stera**).

Osobno przy kościele św. Krzyża na cmentarzu stała dzwonnica a tuż obok domek drewniany, przeznaczony dla księdza. Był to jakby widomy znak, podkreślający kolatorskie prawa ociągaczy, nigdzie jednak w aktach niema wzmianki, żeby kiedykolwiek ociągacze osobnego księdza przy swoim kościele utrzymywali. Rzecz jasna, że byłoby to ponad siły robotniczego bractwa. Poza tem, tytułarnem i nic nie znaczącem w praktyce kolatorstwem, posiadali jednak ociągacze równocześnie i drugie kolatorskie prawo, już rzeczywiste i ważne, bo im dawało pewien wpływ na bieg spraw Kazimierzowskiej fundacji. Byli oni mianowicie patronami ołtarza św. Krzyża w kaplicy szpitalnej i rywalizowali na tym terenie z Radą miejską, do której znów należał patronat nad ołtarzem św. Antoniego. To rozdzielenie praw kolatorskich między dwóch różnych patronów mogło teoretycznie niejednokrotnie wywołać nieporozumienia i niesnaski, w praktyce jednak godzono się zazwyczaj w ten sposób, że ociągacze zarówno kościół swój jak i prawa do ołtarza św. Krzyża w kaplicy szpitalnej powierzali temu samemu księdzu, któremu już Rada nadała szpitalną prepozyturę. Bądź co bądź wytworzył się z biegiem czasu stan rzeczy taki, że nadanie szpitalnego beneficjum już nie tylko od rajców ale i od starszych ociągackich zależało, równocześnie zaś utrwaliło się w mieście przekonanie błędne, że kościół św. Krzyża stanowi integralną część szpitalnej fundacji. W rzeczywistości tak nie było — i ociągacze, jak z jednej strony, dążąc do ugruntowania wpływów swoich na szpitalne sprawy, stałe powoływali się na swoje podwójne kolatorskie prawo, tak z drugiej strony strzegli czujnie a zazdrośnie

*) Wspomina o nim Długosz (Lib. ben. II. str. 128). Wprawdzie w ogłoszonym wydaniu jego dzieła, w tem miejscu, gdzie należało wymienić tytuł kościoła, jest tylko luka wykropkowana, natomiast w dawniejszych łopkach odnośnego tekstu, wpisanych do ksiąg miejskich, jest wyraźnie powiedziane, że notatka ta odnosi się do kościoła św. Krzyża. Mylnie też twierdzi Długosz, że kolatorami tego kościoła byli rajcy bocheńscy. Długoszowi widocznie zdawało się, że kościół stanowił wraz ze szpitalem jedną fundacyjną całość, zaś kolatorami szpitala byli istotnie, jak wiadomo, bocheńscy rajcy.

**) Acta cons. z l. 1623—1624 str. 244—245.

wyłączności swoich praw posiadania odnośnie do kościoła św. Krzyża. W swoich też rękach mieli klucze do aparatów kościelnych a zwłaszcza do skrzynki, w której były przechowywane kościelne srebra i relikwiarz z drzewem Krzyża św. Uważali się zaś tak dalece za wyłącznych panów kościoła i jego skarbów, że nawet srebra kościelne zastawiali, jeżeli kiedy gwałtownie trzeba im było gotówki na jakieś brackie cele. Spotykały ich z tego powodu niejednokrotnie słuszne zarzuty ze strony prepozytów szpitalnych — i wynikały spory, które Rada musiała godzić. Kilka razy powtarzający się spór o klucze do kościelnego skarbcza rozstrzygnęła Rada w r. 1553 ostatecznie wyrokiem, że zarówno do sreber jak i aparatów kościelnych jeden klucz ma być w rękach proboszcza szpitalnego, drugi w ręku starszych ociągackich — i ani ociągaczom w nieobecności proboszcza, ani proboszczowi bez pozwolenia seniorów do skarbów tych dochodzić nie wolno *). Wyrok ten uważali ociągacze za swoją krzywdę i nie myśleli się wcale do niego zastosować. Skarbcem kościelnym samodzielnie nadal zawiadywali i, jak dotychczas, tak i w dalszym ciągu zastawiali w razie potrzeby kościelne kielichy i krzyże. Dopiero skarga Prepozyta ks. Jerzego Piotrowskiego, który w r. 1573 wytoczył przed Radą miejską cały szereg poważnych gwałtów przeciw bractwu, zmusiła ociągaczy do poddania się wyrokowi rajców i wtedy, zgodnie z decyzją Rady, skrzynkę z majątkiem kościelnym przeniesiono do mieszkania prepozyta i jemu pod opiekę oddano **).

Mimo to wszystko wpływ ociągaczy na sprawy szpitalne stale wzrastał. Doszło do tego, że z początkiem w. XVI nawet zarząd dóbr szpitalnych wysunął się z rąk Rady i przeszedł na podstawie ordynacji z r. 1525 w ręce bractwa, ażeby dopiero po kilkudziesięciu latach znowu do rąk właściwych wrócić.

Mieszali się też starsi ociągacze stale nawet w najdrobniejsze szpitalne sprawy i uważali za swój obowiązek kontrolowanie całego szpitalnego życia. Zbliżeni do kalek szpitalnych węzłami koleżeństwa i całymi latami współpracy w kopalni, posiadali ich pełne zaufanie a dzięki temu mieli też bezpośrednie a pewne wiadomości o ich życiu i wogóle o szpitalnem złem i dobrem. Wszystkie też wieści o szpitalu i losie szpitalników za ich pośrednictwem przedostawały się do wiadomości publicznej, bo oni do ksiąg miejskich wnosili

*) Acta cons. z l. 1552—1562 str. 200—203.

**) Acta cons. z l. 1569—1577 str. 449—453.

w razie potrzeby skargi na przełożonych oraz żądania kalek.

Ordynacja szpitalna z r. 1636 *) późna wprowadzie ale oparta na ordynacjach starych oraz skargi starszych ociągackich wytaczane przeciw prepozytom pozwalają nam wglądnąć nieco bliżej w wewnętrzny tryb życia szpitalnego. I tak — zarząd miał dbać o mieszkanie, odzież, żywność i obsługę religijną kalek. Każdemu z nich należała się co roku koszula jedna i suknia z grubego sukna, a co trzy lata kozuch. Zarząd winien był dbać o to, aby szpitalnicy mieli drzewa podostatkiem. Przechowało się nawet ciekawe całotygodniowe menu szpitalne. I tak w niedzielę i święto każdy szpitalnik miał otrzymywać na obiad »po szlucie mięsa wołowego a w jarzynie drugą sztuczkę skopowego, przytem pieczenią albo co do korzenia«. Na wieczerzę należy im się pieczeń i kasza. W poniedziałek mają mieć »dwie potrawie« tj. sztukę mięsa i drugą skopową w jarzynie, ale już wieczerza odpada. We wtorek takżej potrawy na obiad a na wieczerzę tylko kasza albo jaka jarzyna. I podobne przepisy mówiły o każdym dniu tygodnia osobno. Nawet piwa mieli kalecy podostatkiem, bo ordynacja mówi wyraźnie, że każdemu z nich należy się kwarta piwa na obiad i kwarta na wieczerzę — z wyjątkiem dni postnych.

W przytułku tak wyraźnie katolickim, jak ten Kazimierzowski szpital, osobne przepisy kulinarne poświęcano oczywiście i wielkiemu postowi. W przepisach tych jest mowa już tylko o wielkiej becze kapusty, którą »za kilka złotych« ma zarząd dla kalek kupić i o dwóch kwartach oleju dla każdego szpitalnika. Pozatem każdy z nich ma w tym czasie otrzymywać po cztery grosze dziennie.

Jak widzimy, w planach pierwotnych, w zamysłach, z początku może i w praktyce życia, stosunki szpitalne przedstawiały się wcale dodatnio. W jakiej jednak mierze i jak długo ten program był spełniany, odpowiedź na to dać trudno, bo z pierwszych wieków istnienia fundacji zaledwie luźne wzmianki dochowały się do naszych czasów a z ksiąg szpitalnych, choćby późniejszych, niema już ani strzępka. Dzieje fundacji a raczej tylko ich szkielet zestawić dzisiaj można już tylko na podstawie luźnych aktów, wpisanych do miejskich ksiąg radzieckich i ławniczych.

Niewiadomo, co za prepózyci kierowali sprawami szpitala w wiekach średnich, jakie były ich nazwiska, jakie rządy. Najdawniejszy

*) zob. w dodatkach.

proboszcz szpitalny, którego nazwisko, nic zresztą nie mówiące, docho-
wało się do naszych czasów, to brat Filip, augustjanin z konwentu
św. Katarzyny w Krakowie, który fundacją zarządzał około r. 1423*).
Czy to jednak odosobniony przykład, czy też stale zakonnikom po-
wierzano rządy szpitala, daremnieby ktoś odpowiedzi na te pytania
szukał. W każdym razie z początkiem wieku XVI widzimy tę fun-
dację już tylko w rękach kapłanów świeckich. W pierwszej połowie
tego stulecia, a więc w czasach, kiedy względna obfitość aktów
pozwala już dokładniej śledzić rozwój Kazimierzowskiej instytucji,
prepozytami szpitalnymi bywali zazwyczaj proboszczowie bocheńscy
albo proboszczowie z sąsiadujących z Bochnią parafij. Między nimi
wybija się na plan pierwszy proboszcz bocheński ks. Jan Benedykt
de Trebul, Doktor sztuk wyzwolonych i medycyny, słynny swojego
czasu lekarz, zaszczycony tytułem fizyka królewskiego**). Jako czło-
wiek obrotny i gospodarny, mający przytem sławę wielkiego filan-
trópa, nadawał się wielce na kierownika takiej instytucji, jak ten
Kazimierzowski szpital.

Bliższych szczegółów o rządach tych prepozytów wprowadzić
nie posiadamy, ale kwitnący stan, w jakim się wtedy szpital znajdował,
każe wnosić, że ci przełożeni szczerze o jego interes dbali
i kierowali nim, jak umieli, najlepiej dla niego i najkorzystniej. Admi-
nistracja dóbr szpitalnych, przezorna i uczciwa, przynosiła dochód,
który wystarczał w zupełności na przyzwoite utrzymanie kalek i na
potrzebne adaptacje, z wszystkich zaś dochodów z salin oraz z li-
cznych zapisów miłosiernego mieszczaństwa bocheńskiego gromadzo-
no fundusze rezerwowe, przy pomocy których możnaby było w przy-
szłości znacznie rozszerzyć Kazimierzowskie dzieło i rozciągnąć z czasem
opiekę nie tylko na kaleki ale i na wdowy i sieroty po zmarłych
górnikach pozostałe. Pieniądzmi umiejętnie obracano, wypożyczając je
na procenty ludziom uczciwym i pewnym. W zarządzie całą fundacją
współdziałała z prepozytem pilnie Rada, przez wyznaczonych przez
siebie ludzi (victrici). Życzliwość całego społeczeństwa bocheńskiego
otoczyła tę instytucję.

*

*

*

*) Kod. dypl. Katedry Krak. II. str. 487.

**) Występuje w latach 1527, 1528. Szczegóły wyjęte z przywileju Zy-
gmunta I, nadanego kościołowi parafjalnemu w Bochni w r. 1527.

Stosunki te w drugiej połowie XVI w. miały się znacznie zmienić. Rozwielmożniona w tym czasie reformacja zaczęła demoralizować duchowieństwo i ludzi świeckich, rozluźniła obyczaje, podkopyła w umysłach ludzkich poczucie obowiązku wobec kościoła i katolickich instytucyj. Musiało się to odbić oczywiście także na losach Kazimierzowskiej fundacji, zwłaszcza że panami Bochni, jej dziedzicznymi wójtami, byli w tych czasach Radwanici-Cikowscy, którzy jak wiadomo zaliczali się do głównych protektorów reformacji. Wszyscy herezjarchowie okoliczni mieli na ich dworze punkt oparcia, każdego kapłana, który z kościołem zerwał, brali pod swą opiekę, pod ich opiekuńcze skrzydła rozpoczynał rozwijać na bocheńskim gruncie swoją heretycką działalność sławny Zacjusz*).

Wprawdzie nie wójt nadawał prezentę na bocheńskie szpitalne beneficjum jeno Rada miejska, ale ta Rada niestety nie była już wtedy tem, czem dawniej. Jako synowie bocheńskiego mieszczaństwa, które w najgorszych nawet czasach nie sprzeniewierzyło się Kościołowi, rajcy ci niewątpliwie radziby byli widzieć na czele instytucji, tak bardzo umiłowanej przez wszystkich bochnian, zawsze tylko ludzi zacnych, szczerze oddanych biednym i jak najlepszych katolików, zaleźni już teraz jednak ściśle od władzy wójtowskiej, niejednokrotnie mianować musieli prepozytami ludzi niekoniecznie najlepszych i najgodniejszych, ale tych, których im zalecił wójt, względnie jego zastępca. Nie posunęli się wprawdzie Cikowscy nigdy aż tak daleko, żeby mieli heretyckich duszpasterzy narzucać instytucji tak wybitnie i zdecydowanie katolickiej, jak ta Kazimierzowska fundacja, zgóry jednak można było przypuścić, że nie będą chyba popierali na stanowisko prepozyta szpitalnego w swoim mieście ludzi, którzyby zbyt wysoko nosili katolicki sztandar. I oto widzimy w drugiej połowie wieku XVI na czele szpitala bocheńskiego szereg takich, przez dwór wójtowski narzuconych prepozytów**). Może to zresztą byli, po ludzku sądząc, i ludzie nienajgorsi, zawsze byli to jednak jacyś kapłani obcy,

*) Simon Zacius Proschovianus, bałakarz sztuk wyzwolonych, był proboszczem w Krzyżanowicach. Przejąwszy się zasadami Kalwina rozpoczął w Bochni kalwińską propagandę, poczem, wezwany przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego organizował Kościół kalwiński na Litwie. Na starość osiadł w Bochni i tutaj umarł.

**) Ks. Jerzy Piotrowski, prepozyt sanocki i pleban zarszyński (ok. r. 1573) i ks. Stanisław Borek, kanonik krak. (ok. r. 1580) i ks. Stanisław z Koszyczek (1595—1600).



którzy nie mieli wcale zamiaru wiązać się z Bochnią ściśle. Posiadając gdzieś w świecie intratne beneficja, patrzyli na to swoje szpitalne probostwo w Bochni nie jak na jakiś obowiązek i trud, który należało spełnić, ale tylko jak na jedno ze źródeł czy źródełek dochodu. W rezultacie osobiście nie pokazywali się w Bochni prawie nigdy i tylko zdaleka przez swych zastępców szpitalem zarządzali.

Rządy takie oczywiście nie mogły być korzystne dla instytucji ani dla utrzymywanych przez nią kalek. Co chwilę wprowadzano jakieś zmiany w dotychczasowy tryb szpitalnego życia, co chwilę jakiś inny zastępca prepozyta wprowadzał nowe jakieś porządki. Ponieważ zaś zmieniali się na tem stanowisku często a żaden z nich nie miał nawet czasu przywiązać się do instytucji, wejść w jej ducha, przejąć się jej tradycją, więc też i duch instytucji psuć się zaczął. Dawne tradycyjne nabożeństwa w szpitalnej kaplicy, w czasie których katolicka Bochnia zbliżała się gromadnie do ubogich, zaczynały iść w zaniechanie i zaczął się zrywać dawny żywy kontakt między tą Bochnią i kalekami. Ci zaś kalecy, uważani dawniej za jakichś czcigodnych inwalidów pracy, zwolna zaczęli się w oczach ludzkich przemieniać w zwykłych szpitalnych dziadów.

Zmiany te dokonywały się w szybkim tempie a przyspieszało i utrwalalo je i to także, że dochody, które dotychczas tak obficie wpływały do szpitalnej skrzyni, zaczęły się teraz gwałtownie zmniejszać. Już i saliny były mniej szczodre w darach*) i zapisy mieszczan na rzecz szpitala stały się rzaadsze, bo wiara w sumienność szpitalnej administracji już się chwiała. Także sposobowi administrowania szpitalną ziemią dużo zarzucić było można. Dotąd gospodarkę na tych gruntach prowadzili wybrani zastępcy Rady miejskiej albo też (również z ramienia Rady) starsi ociągackiego bractwa, a dochód, po opłaceniu kosztów, dostawał się w całości szpitalowi. Zdarzało się wprawdzie czasem, już nawet w pierwszej połowie XVI w., że dobra te wypuszczano komuś w dzierżawę, choć to się sprzeciwiało wyraźnemu brzmieniu ordynacji; działo się to jednak zawsze pod kontrolą publicznej opinii i grunta starano się powierzać ludziom,

*) W wiekach XVII i XVIII zarząd salin stale przeznaczal na rzecz okaleczalych górników, względnie ich wdów i sierot po 150 beczek soli rocznie albo też, zamiast soli, w gotówce 800 złp. W w. XVI datki te były wyższe.

dającym gwarancję, że prawidłową gospodarkę prowadzić będą. A że ubiegających się o dzierżawę było za każdym razem dosyć, a była to w dodatku zwykle bogatsza okoliczna szlachta *), więc była możliwość licytowania i osiągnięcia w ten sposób stosunkowo wysokiego czynszu dzierżawnego. Teraz, w drugiej połowie XVI w., stosunki zmieniły się pod tym względem znacznie. Już głos Rady nie znaczył w tych sprawach prawie nic, rajcy musieli słuchać wójta, a prepozyci szpitalni, mając za sobą poparcie dworu, na własną rękę grunta szpitalne wydzierżawiali. A że prepozyt taki, jak się już wyżej powiedziało, przeważnie gdzieś poza Bochnią bawił i więcej dbał o siebie, niż o powierzony sobie szpital, więc pozbywając się kłopotu w łatwy sposób, wypuszczał grunta w dzierżawę byle komu i często za bardzo mały czynsz dzierżawny, byle tylko zgóry całą kwotę otrzymać.

Dzierżawcy niszczyli folwark, starali się jak najwięcej z ziemi wycisnąć bez wkładów żadnych; w rezultacie z roku na rok coraz więcej ziemi leżało ugorem a gospodarcze budynki i płoty, nienaprawiane, gniły i rozpadały się w próchno. Z czynszu dzierżawnego mało co wpływało na utrzymanie kalek, a że z roli wypuszczonej w dzierżawę, żadnych też płodów w naturze szpital nie otrzymywał, doszło w końcu do tego, że kalecy, zamiast pożywienia i ubrań, otrzymywali co jakiś czas drobne kwoty pieniężne i sami się musieli o utrzymanie trąszyć.

Notowane w księgach miejskich protesty i żale starszych ociegiackich kończyły się najczęściej gołostownemi obietnicami bezsilnych rajców: w szpitalu nie zmieniało się nic albo niewiele. Co więcej — w miarę jak miasto ubożało, jak równoległe ze wzrostem anarchji w Polsce zamierało w duszach ludzkich poczucie obowiązku, poszanowanie prawa i publicznych instytucyj, także i stosunki w szpitalu bocheńskim miały się jeszcze bardziej pogorszyć a rządy prepozyta, ks. Stanisława Brzezińskiego (od r. 1625) stanowią pod tym względem najciemniejszą kartę w dziejach Kazimierzowskiej fundacji.

* * *

Zaczynał się już trzeci dziesiętek lat XVII w. Bocheńska linja Cikowskich już wymarła, usunęli się już także i następcy ich, Morscy, a wójtostwo bocheńskie dostało się z kolei w ręce kasztelana Sta-

*) W r. 1552 ubiega się o tę dzierżawę i otrzymuje ją szlach. Jakób Sierradzki; w r. 1599 szlach. Hieronim Łapka z Łapanowa.

niśława Witowskiego*). Kasztelan, zajęty zabiegami o królewskie łaski dla siebie i swej rodziny, rzadko się w Bochni pokazywał a funkcje wójtowskie spełniał tu w jego imieniu IMC Pan Stanisław Brzeziński, szlachcic szerokiego temperamentu, ułożny i uległy wobec swojego pana, gościnny i kordjalny dla braci szlachty, natomiast samowolny satrapa wobec rajców i wszystkich innych władz miejskich.

Mieli państwo Brzezińscy jedynaka syna w domu, Stasia. Chcąc mu utorować drogę do kariery, może duchownej, wystali go na studia wyższe do krakowskiej Alma Mater. I już zakosztował Staś nieco akademickich studiów, ale że to była natura nieokiełzana, z trudem tylko poddająca się woli cudzej i skłonna do wybryków, więc też i nie wysiedział długo na akademickich ławach. Z Krakowa wrócił wnet do rodzinnej Bochni, gdzie jego ojcu uległe było wszystko, podczas gdy on, pieszczony i psuty przez rodziców, korzystać mógł z najzupełniejszej swobody. Stronił też Staś od wszelkiej pracy i książek, zato w każdej awanturze miejskiej musiał mieć udział, a najmilszą zabawką były mu łowy po okolicznych lasach a najmilszym towarzystwem żołnierze. Jakby urodzony na lisowczyka. Bochnia, jako miasto górnicze, była wprawdzie na mocy często powtarzanych konstytucyj wolna od wszelkich postojów i kontrybucyj żołnierskich, w praktyce jednak już od początku XVII w. nikt tych konstytucyj nie przestrzegał i Bochnia, podobnie jak i inne małopolskie miasta, była raz po raz obozowiskiem przeciągających, niepłatnych i niekarnych oddziałów wojskowych, które wymuszały na mieszczaństwie kwatery i żywność a niekiedy nawet kontrybucje nakazywały sobie płacić. Takimi nieproszonymi gośćmi byli w r. 1620 lisowczycy, którzy, wracając z Węgier, do Bochni przybyli na kilkunastodniowy postój. Było ich siedmnaście chorągwi, więc mrowiem obsiedli miasto i niby szarańcza wyjedli i zarekwirowali wszystko, co tylko było do wzięcia. Mieszczanie zakopywali w ziemię swe oszczędności, aby je przed lisowczykami ukryć a niektórzy skrzynki z dobytkiem do kościoła farnego wynosili, w nadziei, że tam będzie on bezpieczniejszy. Awantury uliczne i krzywdy były na porządku dziennym, tu i ówdzie wybuchały pożary wzniecane przez lekko-

* *) Stanisław Witowski, h. Rola, był zrazu chorążym łęczyckim, potem kasztelanem brzezińskim. W r. 1636 posiadał starostwa: krakowskie, niepołomickie i nowotarskie.

myślnych i nierobiących sobie nic z niczego żołnierzy*). Przez cały ten czas IMC Pan Brzeziński, jako wicesregent wójtostwa, przyjmował i gościł w swoim domu starszyznę Clearów. Łało się wino strugami, luzacy przygrywali na bałabajkach a towarzystwo przy stole słuchało przedziwnych opowiadań o wyprawach lisowczyków w dalekie strony, o pożarach miast moskiewskich, o złotych cerkwiach Mósłwy i Peremyśła, o Astrachaniu i Brańsku, o Uralu, o morzu Łodowatym i Kaspijskim. Więc podczas gdy w mieście patrzano na tych gości jak na wysłańców Antychrysta — tu, w domu wicesregenta, rósł dla nich kult i podziw. Rózpalała się też i Stasiowa wyobraźnia i tęsknota budziła się w jego sercu do takiego życia, pełnego zmian i blasku, i do tej swobody niekrępowanej niczem. Można sobie wyobrazić, z jakim żalem ich żegnał, kiedy 24 stycznia 1620 r. opuszczali Bochnię, aby pod wodzą pułkownika Kleczkowskiego po nowe laury na »cesarską« wojnę wyruszyć. Serce jego i duszę zabrali lisowczycy — ale sam Staś zapewne jeszcze nie przypuszczał wtedy, że pierwsze węzły przyjaźni, z lisowczykami związane, będzie miał sposobność kiedyś w przyszłości zacieśnić jeszcze bardziej.

Upłynęło lat kilka. Państwo Brzezińscy, zawsze zbyt słabi wobec syna i jego wybryków, wkońcu zupełnie stracili nad nim władzę, a uświadomiwszy sobie — trochę późno — że Staś dawno już zeszedł na manowce, z trwogą patrzyli w jego przyszłość. Tu szatan przyszedł w pomoc. Właśnie przez śmierć ks. Wojciecha Piotrkowczyka opróżniła się prebenda szpitalna świętokrzyska**) i państwo Brzezińscy w trosce o przyszłość syna wpadli na pomysł, że Staś najprędzej się ustatkuje, jeżeli zostanie księdzem i prebendę szpitalną obejmie. Wprawdzie Staś nie miał jeszcze kapłańskich święceń, ani też ukończonych studjów, ale w on czas trudność tę ominąć można było a zresztą, jeśli prebendę otrzyma, będzie mógł później studia swe uzupełnić i postarać się o święcenia. Był ją tylko dostał.

*) Ten ustęp jest ułożony na podstawie wiadomości, pomieszczonych tu i ówdzie w aktach ławniczych i radzieckich z r. 1620 i lat następnych.

**) Ks. Wojciech Piotrkowczyk, zwany także z łacińska Petrykowiță, jako człowiek uczony i bakalarz sztuk wyzwolonych, proboszcz brzeziński i altarysta św. Krzyża przy kościele parafjalnym w Bochni, był równocześnie prepozytem szpitala świętokrzyskiego i rządził nim lat przeszło 20. Zostawił dla szpitala bogaty zapis. Umarł w r. 1625.

Rodzina Brzezińskich, jakkolwiek katolicka z imienia, z metryk, wi-
docznie jednak niebardzo po katolicku patrzyła w życie i w przyszłe
obowiązki swojego syna, to też pomysł przyjął się w domu szybko. Nie
znalazł się nikt między przyjaciółmi Brzezińskich, między zaprzy-
jaźnionymi z nimi księżmi, ktoby im niestosowność tego pomysłu
wy tłumaczył i pani Brzezińska, chcąc czempredziej zamiar swój w czyn
wprowadzić, obeszła rajców miejskich, od których nadanie prebendy
zależało, i większość ich zobowiązała, że jej synowi głosy swoje
oddadzą. Ale oto katolicka, mieszczańska Bochnia zareagowała nie-
zwycie silnie już na pierwszą wieść o tym planie. Wzburzyło się pospół-
stwo, które aż nazbyt dobrze znało Stasia, wzburzenie ogromne zapano-
wało zwłaszcza w bractwie fragarskiem. Rajcy znaleźli się między młotem
i kowadłem. Woleliby nie drażnić publicznej opinii, nie chcąc jednak
narażać się wszechwładnemu zastępcy wójta, któremu swoje urzędy
radzieckie zawdzięczali, głosy swe zgodnie oddali Brzezińskiemu.
Bezpośredni, dalszy ciąg sprawy szedł już zwyczajnym torem i po
załatwieniu formalności prawnych proboszcz bocheński, ks. Bydło-
szewicz, dokonał introdukcji elekta do szpitala i szpitalnej kaplicy.

Był dotąd zwyczaj, że nowomianowanego proboszcza szpital-
nego starsi ociągaccy tegoż samego dnia wprowadzali uroczystie
także do swojego kościoła św. Krzyża. Musiał to być jednak oczy-
wiście zarazem i ich elekt, a odnośna ceremonia równała się w oczach
ludzkich uroczystemu oddaniu proboszczowi duchownej władzy nad
kościołem przez jego prawnych kolatorów. W danym jednak wypadku
ociągacze słyszeć nie chcieli o Brzezińskim, jako o prepozycie szpi-
tala i nie mieli wcale zamiaru powierzać mu swego kościoła. Mimo
to wszystko ks. Bydłoszewicz, ulegając widocznie woli wicesregenta,
kazał otworzyć kościół św. Krzyża i tam też z kolei Brzezińskiego
wprowadził. Odprawiono powtórnie modły, poczem proboszcz, chcąc
uspokoić obawy gminu, może przedwczesne i zgóry przesądające
wartość przyszłych rządów nowego szpitalnego prepozyta, w jego
imieniu od ołtarza do zebranych przemówił. Nie na wiele się to przy-
dało, fakt zaś, że wszyscy rajcy »rezydujący«*) oficjalnie w całej tej
uroczystości uczestniczyli, uważano w mieście za rzucenie rękawicy
mieszczaństwu. I oto cała »rzeczpospolita bocheńska« to znaczy za-

**) Rezydującymi albo siedzącymi (consules residentes) nazywano raj-
ców w czasie ich rocznego urzędowania. Rajców ustępujących z urzędu
a niewybranych na rok następny nazywano rajcami starymi (consules antiqui).

równy rajcy starzy, jak ławnicy oraz starsi wszystkich cechów i bractw zjawili się przed ratuszem i uroczysty protest wnieśli przeciwko rajcom siedzącym, zarzucając im, że prywatnymi względami powodowani powierzyli szpital i dobro tylu ubogich tak nieodpowiedniemu człowiekowi. Protestujący podkreślili jak najsilniej całą niemoralność tej nominacji, wskazując równocześnie na szkody, jakie stąd dla instytucji wypłynąć mogą*). Równocześnie zaś starsi ociągający protest wnieśli przeciw bezprawnemu otwarciu kościoła św. Krzyża bez ich wiedzy i przyzwolenia i naruszeniu tem samym ich prawa posiadania**). Rajcy w odpowiedzi swej usiłowali winę całą zrzucić na ks. Bydłoszewicza i uroczyste zapewnienie dali ociągaczom, że nikt ich praw do kościoła św. Krzyża nie ma zamiaru kwestjonować. Co się zaś tyczy przewidywań, że rządy nowego prepozyta mogą na szkodę narazić instytucję tak potrzebną i godną, aby prosperowała jak najlepiej, to tu znowu wicesregent pospieszył z oświadczeniem, mającym zaniepokojoną opinię publiczną uspokoić. W ośnośnym piśmie swem, wystosowanem do Rady miejskiej, »submittuje się« pan Brzeziński imieniem syna swego, że »gdy ten in usu et pacifica possessione tego probostwa będzie, nie będzie pustoszyć i owszem naprawiać i budować, jakoby intencją fundatorów we wszystkim dosyć się działo i to probostwo ad pristinum statum przyjść mogło«. Od siebie zaś obiecuje, że »podług submissji swej« corocznie szpitalowi prowizję pewną dawać będzie, a w końcu zobowiązuje się, że zwróci do rąk rajców »prezentację«, »gdzieby panowie rajce trudność albo kłopot jakiś o nią mieli«***).

Te uroczyste zapewnienia wcale jednak nie uspokoiły opinii publicznej, najmniej zaś zadowolili starszych ociągających. Znali dobrze awanturniczość młodego prepozyta szpitalnego i nie byli pewni, czy przypadkiem pomimo zapewnień rajców nie zechce przemocą kościołem ich zawładnąć. Szukając tedy sposobów zabezpieczenia się przed możliwymi zakusami Brzezińskiego, wpadli na pomysł, żeby kościół powierzyć bernardynom, którzy już przed kilku laty osiedlili się w Bochni****) a jeszcze dotąd ani kościoła ani klasztoru

*) Acta scabin. z l. 1622—1638 str. 329—331.

**) Acta cons. z l. 1625—1637 str. 359—360.

***) Acta cons. z l. 1625—1637 str. 423.

****) Najdawniejsze wzmianki o pobycie oo. bernardynów w Bochni pochodzą z r. 1623. (Acta cons. z l. 1623—1624 passim). W tym roku mia-

swego nie mieli. Nic dziwnego, że oo. bernardyni propozycję tę przyjęli z wdzięcznością. Bezwzględnie wszczęto zabiegi prawne i jeszcze tego samego roku darowizna kościoła stała się faktem a odnośny jej akt Rada miejska zatwierdziła uchwałą z 9 października 1625 r. *) Od tej chwili kościół św. Krzyża był w posiadaniu bernardynów aż do ich wypędzenia z Bochni w r. 1788.

Bądź co bądź nowy prepozyt utrzymał się przy szpitalnej prebendzie a niedługo później, bo już w drugim roku swych rządów, postarał się o kapłańskie święcenia.

Wbrew nadziejom państwa Brzezińskich syn ich po przywdzianiu sutanny bynajmniej się jednak nie zmienił. Na probostwie św. Krzyża wrzało jak w ulu. Pełno wszędzie psów — wyły, ogary, charty; przy bramie niedźwiedź na łańcuchu, w podwórzu lis w klatce, w sieniach domostwa wyćwiczone w łowach krogulce i sokoły. I mieszkanie ks. Brzezińskiego miało czysto myśliwski charakter: na ścianach rogi jelenie, samopały, myśliwskie widły, dziły i kordełasy, na podłodze skóry ubitych dzików. Książki były mu już teraz niepotrzebne; jedyna, jaką u niego znaleziono, to jakiś stary, podarty herbarz. Nie odprawił też ks. Brzeziński mszy św., nie zajmował się wcale kalekami. Czas mu upływał na myśliwstwie, na grze w kości i na biesiadach. Dzierżawcy niszczyli folwark, pieniądze z dzierżawy niewiedzieć gdzie się rozchodziły a kalecy szpitalni cierpieli zimno i głód **).

Minęły dwa lata takich rządów i oto znowu jedynie starsi ociągający ośmielili się podnieść głos w obronie kalek a odnośna ich skarga, przedłożona rajcom miejskim w marcu 1627 r., ma w sobie jakąś tragiczną grozę:

»Kiedy już dłużej dla przysięgi i powołania naszego nie możemy wycierpieć krzywdy ubogich, którzy... iż taka była wola Boża, poobrażali się na dole, ręce i nogi łamiąc około robót Króla Jegomości, przeto do Waszmościów się zwracamy, którzy jesteście opiekunami i dozorcami szpitala.... i na których, jako na opiekunów Fundatoris intencja od Pana Boga z nieba woła, abyście Waszmoście swej powinności nowicie nabywają zagrodę zwaną „Kintowska“ oraz dwór na górze Salomona, t. j. przy dzisiejszej ul. Solna Góra.

*) Acta cons. z l. 1625—1639 str. 423—424.

**) Wszystkie te szczegóły są historyczne. Wymieniają je starsi ociągający w swoich skargach, kilkakrotnie przekładanych Radzie miejskiej, są też przytoczone w protokole sądowym, mającym tytuł: „Inquisitio de vita et moribus Stanisłai Brzeziński“ (Acta cons. z l. 1633—1639 str. 289—290).

dosyć czynili... Nie bronicie biednych... Prowenta tego szpitala nie wiemy, gdzie się podziewają albo i obracają, bo ubodzy nie tylko victum albo amictum ale i bynajmniej stamtąd poratowania nie mają... i ci ubodzy esuriunt et sitiunt suntque nudi...

Nam wprawdzie nic do tego, raczej Waszmościom interest... ale Divina officia w tym szpitalu nie idą według intencji Fundatoris, oprócz jednej lekty w tydzień, co jest wielka krzywda Boża...

O co wszystko my do urzędu WM. uciekamy się i prosimy tej protestacji przyjęcia, od ubogich, których my opiekunami sami jesteśmy. A iż Waszmoście jako urząd i kollatorowie nie chcą zawiadować o tych ubogich i o rządzie, aby był dobry (z strony tych prowentów szpitalnych, na ubogich fundowanych), przeto my in foro fori tempore et hora competenti o to czynić będziemy, iterum ac iterum protestando, petentes eandem protestationem publice lectam suscipi^{*)}).

Protest starszych ociągackich skutek pewien osiągnął, bo Rada miejska bezzwłocznie wyznaczyła komisję, która miała zbadać stan szpitalnego majątku. Stwierdzono, że dzierżawcy, od długiego czasu niekontrolowani, gospodarkę prowadzili rabunkową a już ostatecznego zniszczenia folwarku dokonał ostatni dzierżawca »ślachetny« Jakób Gozomirski. Ugorem leżała większość pól, nieodprowadzana woda zmieniła łąki w bagna, budynki gospodarskie, niepoprawiane przez szereg lat, pogniły, część ich stała bez dachów. Było widoczne, że tylko przy dużych staraniach i dużych wkładach i nie od razu będzie mogła gospodarka rolna na szpitalnych łąkach wrócić do pierwotnego stanu. Odebrano zatem dzierżawę Gozomirskiemu i oddano ją znanemu z obrotności obywatelowi i rajcy Maciejowi Irasowskiemu^{**)}, obowiązuje go przede wszystkim do odbudowania gospodarskich budynków^{***)}. Miał przytem dzierżawca obowiązek potrzebnej ilości płodów rolnych w naturze szpitalowi dostarczać^{****)}).

*) Acta cons. z l. 1689—1639 str. 534—535.

**) Maciej Irasowski, tytułowany w aktach czasem „nobilis“, czasem tylko „famatus“, dzierżawca ceł, obrotny handlarz i właściciel wielkiej winiarni oraz całego szeregu realności, założył w Bochni w r. 1615 szpital św. Macieja i własnym sumptem go wyposażył. Umarł w r. 1631.

***) Acta cons. z l. 1625—1639 str. 567.

****) W tytule odnośnego aktu w księdze miejskiej poraz pierwszy pojawia się nazwa szpitala w formie „Hospitale S. Crucis seu Divi Antonii“. Ta częściowa zmiana nazwy pozostaje niewątpliwie w związku z przejściem

Irasowski, człowiek ofiarny i obrotny, chętnie się podjął zadania, zdaje się jednak, że nie miał już czasu folwarku do jakiegoś lepszego stanu doprowadzić, gdyż niedługo potem zapadł na zdrowiu i już w trzecim roku dzierżawy umarł.

Poza tem wglądnięciem w rolną gospodarkę szpitalną Rada miejska w danych warunkach nic więcej dla szpitala nie była w stanie zrobić. Mięszać się w wewnętrzne sprawy szpitala nie miała ochoty ani odwagi. Bądź co bądź zainteresowanie się sprawami szpitalnymi w mieście wzrosło i między mieszczaństwem zbudziła się znowu na chwilę chęć ratowania instytucji od upadku. Świadczy o tem wzmozona znacznie w tym czasie ilość drobnych zapisów, któremi w formie widerkałów*) miłośni mieszczenie obciążali swe domy, ażeby kalekom szpitalnym przyjść z pomocą. Tylko ociągacze, jakkolwiek nadal uważali się za prawnych obrońców i opiekunów górniczych inwalidów, wstrzymali się od wszelkich bezpośrednich usług na rzecz szpitala a całą swą ofiarność zwrócili ku bernardynom.

Już w r. 1627 ofiarowali im dom z ogrodem, który od zachodu oddzielał cmentarz świętokrzyski od posiadłości szpitalnych, a który bractwu zapisał przed kilku laty zmarły w czasie zarazy górnik Bartłomiej Smok**) a niedługo potem drugą jeszcze zagrodę przy ul. Gołębiej***). Nie było to bynajmniej symptomem ich obojętności dla szpitalnej fundacji, owszem, byli nadal jak najżyczliwiej usposobieni i dla szpitala i dla szpitalnych kalek — ale według własnej recepty chcieli tę instytucję uzdrowić. Wyobrażali sobie mianowicie, że gdyby cała fundacja dostała się pod kierownictwo bernardynów, możeby wtedy odżyła. Zdaje się, że i bernardynom myśl ta nie była obca. Byłby to wprawdzie dla nich ciężar, radylby sobie jednak niewątpliwie dali a przytem i sami, oparłszy swą gospodarkę na tak

na własność bernadynów kościoła św. Krzyża, który dotąd jakoby integralną część fundacji szpitalnej stanowił. Dawna nazwa „Szpital św. Krzyża“ wydawała się już teraz widocznie anachronizmem.

*) Widerkałami nazywano drobne, na domach lub gruntach zapisywane legaty, od których donatarjusz pobierał roczną prowizję, wypłacaną mu przez każdorazowego właściciela danej realności. Od widerkału można się było uwolnić spłacając cały legat gotówką.

**) Acta cons. z l. 1625—1639 str. 529. Zagroda ta zwana Kaczorowską stała niegdyś w tem miejscu, na którym dziś wznosi się gmach szkoły im. K. Brodzińskiego.

***) *ibid.* str. 550.

obszernych gruntach i na pomocy z salin, zyskaliby niezwruszone podwaliny egzystencji swojego klasztoru w Bochni. Podobało im się zresztą nie od dziś owo słoneczne wzgórze, którego najpiękniejszą część zachodnią zajmowały budynki i ogrody szpitalne — tuż obok ich kościoła, tuż obok tego skraweczka ziemi, na którym zagroda »kaczorowska« stała. Plany starszych ociągackich okazały się narażenie nierealne, ale raz zbudzony apetyt bernardynów na ten kawałek szpitalnej ziemi już im odtąd spokoju nie dał. Byli gotowi dać szpitalowi za tę ziemię znacznie większe obszary gruntów. Byli gotowi wybudować własnym kosztem nowy szpitalny budynek, z kaplicą i mieszkaniem dla prepozyta, byle im dotychczasowe osiedle szpitalne odstąpiono. Niebawem też wszczęto odnośne pertraktacje z Radą miejską i ze szpitalnym prepozytem. W zasadzie ani rajcy ani prepozyt nie mieli nic przeciw takiej zamianie, zgodził się na nią wójt Witowski i cała »rzeczpospolita«, zaraz więc przystąpiono do omówienia warunków i odnośny układ podpisano 8. marca 1627 r. Mocą tego aktu O. Marjan Molenda imieniem całego bernardynskiego konwentu ofiaruje fundacji w zamian za szpitalną posiadłość szereg pól i zagród rozrzuconych wprawdzie w różnych stronach miasta ale razem przedstawiających wartość wyższą od wymaganej (»nie tylko par pro pari sed ultra exigentiam«), oraz obowiązuje się wybudować nowy przytułek dla ubogich, z kaplicą i mieszkaniem dla prepozyta na jednej z parcel, które bernardyni równocześnie rajcom do wyboru przedkładają. Zgodzono się na parcelę poza bramą krakowską na Krakowskiem przedmieściu, przylegającą od strony południowej do dotychczasowego osiedla szpitalnego, a więc tam, gdzie stoi dziś szereg domów po prawej stronie drogi, między uliczką Studencką a ulicą św. Krzyża. Obowiązują się wreszcie bernardyni ze swojego kościoła wydać wszystkie kościelne aparaty, które kiedykolwiek proboszczowie szpitalni do tegoż kościoła kosztem swoim sprawili *).

Na podstawie powyższych warunków zabrali się bernardyni natychmiast do dzieła — i nowy przytułek szpitalny na nowem miejscu był gotów już z samym początkiem następnego roku, a odebranie go przez ks. Brzezińskiego odbyło się w obecności rajców 13 stycznia 1628 r. W odnośnym akcie jest pomieszczony także opis nowego

*) Acta cons. z l. 1625—1639 str. 527—529.

szpitalnego osiedla. Oto kilka szczegółów: »Kaplica drzewiana na dobrym i podmurowanym fundamencie... przy drodze pospolitej zbudowana; w niej ołtarz ze wszystkimi aparatami... kielich pozłocisty... a na kielichu pomienionym figury Ewangelistów, w pół kielicha kratki subtelnie robione... Komór albo habitacyj na ubogich blisko kaplice sześć, między nimi sień przestrona a we środku łoże z krucyfiksem na ziemi i z pewnem ochędostwem... Extra tej kaplice i szpitala... in loco tuż i w dobrym ogrodzeniu ogród z sadem..., który to ogród z sadem, od szpitala idąc, tendit ad limites pomienionego konwentu ojców bernardynów«^{*)}).

Nowe osiedle szpitalne było, jak z tego opisu widać, dość skromne, niby zwyczajny działowski szpital, ale w pogodnym tonie opisu odbija się wyraźnie zadowolenie piszącego. Musiał mu się widocznie ten nowy szpital wydawać wprost pałacem w porównaniu z dawną rudera św. Krzyża.

We wszystkich aktach dotyczących translokacji szpitala i odtąd już na zawsze, zarówno w księgach miejskich jak i w świadomości ludzkiej, instytucja nosi nazwę: »Szpital św. Antoniego«. Tradycja nazwy dawnej zacierała się coraz bardziej, aż wreszcie zupełnie zapomniana została.

Na dawnym osiedlu szpitalnym zagospodarowali się teraz oo. bernardyni. Na miejscu zburzonej zagrody Bartłomieja Smoka stanął budynek klasztorny, który przetrwał aż dotąd. Mieści się w nim dziś szkoła im. K. Brodzińskiego i seminarjum nauczycielskie. Z właściwym klasztorem łączyła się pod kątem prostym dalsza część bernardynskich zabudowań, biegnąca nieprzerwanym pasem przez dzisiejszy dziedziniec gimnazjalny ku ulicy Czackiego. Parkan zamykał całość. Na najpiękniejszym punkcie słonecznego wzgórza, tam, gdzie niegdyś stał szpital a dziś wznosi się gmach bursy, stały klasztorne stodoły i stajnie. Dalej, na stokach wzgórza ku ul. Świętokrzyskiej i na północ aż do ulicy Orackiej rozsiadły się bernardynskie ogrody i sady.

Zdawałoby się, że przeniesienie szpitala na inne miejsce z równoznaczną zmianą firmy będzie dla niego zerwaniem z przeszłością, że się teraz rozpocznie jakiś nowy okres jego dziejów, okres wzmacniania się i odradzania wewnętrznego. Niestety na tem nowym osiedlu nic się w biegu życia instytucji nie miało zmienić a proces rozkładowy, pomimo doraźnych wysiłków podejmowanych przez ludzi dobrej

^{*)} Acta cons. z l. 1625—1639 str. 592.

woli, powstrzymać się już nie dał.

Nie można twierdzić, żeby ks. Brzeziński był jedynym sprawcą upadku Kazimierzowskiej fundacji, bo już od połowy XVI w. wszystko się składało na to, żeby jej normalny rozwój powstrzymać i zmienić ją w jakiś ledwie wegetujący szpital. Winnych zaś było tu dużo. Zawinili wójtowie, którzy przemożnym wpływem swym narzucali jej na prepozytów przyjaciół swych i domowników, nie licząc się z tem, czy się na to stanowisko nadają, czy nie, — w równym też stopniu zawinili ci, którzy po to beneficjum wyciągali ręce, nie mając bynajmniej zamiaru sił swych szpitalowi poświęcić; zawiniła Rada miejska, która oportunistem powodowana nie miała odwagi z praw swych korzystać i nie wglądała należycie w sprawy szpitalne, choć była do tego w pierwszej linii obowiązana. Przyczyniło się wreszcie do tego upadku instytucji ogólne zubożenie społeczeństwa i moralny jego upadek, z którym zawsze w parze idzie także stopienie się wrażliwości ludzkiej na cudzą biedę. Te różnorodne czynniki niszczenielskie działały długo ale ujawniły się jaskrawo dopiero w czasie rządów ks. Brzezińskiego, w nim zaś samym znalazły swą najidealniejszą wypadkową, swój najwybitniejszy wyraz.

Życie prepozyta w nowej siedzibie toczyło się dalej dawnym torem. Zajęty sobą — o szpital ani ubogich nie dbał — i ubodzy znowu, jak dawniej, przytułek zaczęli opuszczać, uchodząc przed nędzą ostateczną i głodem. To, co się w szpitalu działo, nie było dla nikogo w mieście tajemnicą, tolerowano jednak zło pod przy-musem. Rada milczała, bo ojciec prepozyta, wszechwładny wicesregent, wciąż jeszcze był przy władzy; mieszczaństwo bezradne i już ubogie samo z apatią patrzyło na los górniczych kalek, — a nawet ociągacze już coraz rzadziej mieszcza się w szpitalne sprawy, nie wierząc, ażeby ich ingerencja mogła się na coś przydać. Tak przeszło kilka lat aż oto w r. 1635 powtórnie zjawili się w Bochni lisowczycy. Książd Brzeziński rad był gościom, jego komitęwa z lisowczykami zacieśniała się coraz bardziej, a kiedy nadszedł czas wymarszu, pozostawił bez skrupułu szpital i jego nielicznych mieszkańców na łasce Opatrzności i zdecydował się pójść z Elearami w świat, żeby zakosztować tego życia w bezgranicznej wolności, do którego tak zawsze tęsknił.

Przeszło rok bawił ks. Brzeziński na obczyźnie, przewędrował z lisowczykami Niemcy, kraje nadreńskie, Flandrję. Dzierżawcy sto-

sownie do polecenia dosyłali mu pieniądze — o resztę nie dbał. Nie dolatywały go skargi żadne, nie umiał odczuć, z jaką zgrozą mówią o nim pospólstwo, z jaką boleścią i wstydem wymieniają jego nazwisko bocheńscy księża. Nie obchodziło go nic, co się dzieje z powierzonymi jego opiece kalekami, o których teraz nikt już nie dbał i własnym tylko przemysłem musieli się starać dla siebie o żywność.

Więści o tem wszystkiem doszły wreszcie do uszu bocheńskiego wójta, kasztelana Stanisława Witowskiego, który rzadko kiedy do Bóchni zaglądał. Poruszony skargami duchowieństwa i starszych ociegiackich zjechał do swego miasta i polecił wicesregentowi i Radzie zbadać jak najdokładniej stosunki szpitalne i przedłożyć sobie sprawozdanie. I oto pan Brzeziński, który dotychczas w interesie syna krył wszystko przed swoim chlebodawcą, zmienił nagle taktykę i jakgdyby sam nic nie był winien, zabrał się jak najsurowiej do przeprowadzenia dochodzeń. Wezwano kaleki, aby opowiedzieli o swojej nędzy i o tem wszystkiem, co się w szpitalu dzieje. Relacje były jak najsmutniejsze, — a Brzeziński, zrzucając cynicznie całą winę takiego stanu rzeczy na rajców miejskich, zganił surowemi słowy ich niedbalstwo i »impietatem« i zagroził, że »pewnie o to in foro fori karani będą a zachowaj Boże jeszcze pomsty od Pana Boga«, któremu przez zaniebdanie swych obowiązków większą jeszcze wyrządzili krzywdę, niż szpitalowi. Po przeprowadzeniu dochodzeń polecił wójt Witowski ułożyć na podstawie dawnych szpitalnych praw i porządków nową szczegółową ordynację, we wszystkie sprawy szpitalne wnioskującą, wedle której na przyszłość życie szpitalne miało się potoczyć. Ordynację tę wójt bezzwłocznie przedłożył do zatwierdzenia biskupowi, w nadziei, że powaga opieki biskupiej zdoła fundację od przyszłych klęsk uchronić*). Równocześnie proboszcz bocheński, ks. Bydłoszewicz, przedłożył konsystorzowi dokładną relację o wszystkim, zapewne z prośbą, ażeby komisja biskupia na miejscu zbadała »habet« i »debet« szpitalnego prepozyta i niezależnie od ordynacji Witowskiego ze swej strony wskazała drogę do sanacji Kazimierzowskiej fundacji.

Ksiądz Brzeziński, widocznie ostrzeżony przez ojca, że jeżeli nie wróci, gofów stracić prebendę, zrezygnował z dalszych przygód

*) Oryginał powyższego dokumentu zachował się do naszych czasów. Wlepiono go do księgi ławniczej, zawierającej akta z l. 1622—1638. Podajemy go w całości w anneksach.

i laurów w kompanji lisowczyków i wrócił. I cicho było przez szereg miesięcy o szpitalu. Wi docznie Brzeziński starał się zatrzeć pamięć swoich błędów i spełniał według wymagań ordynacji gospo-darskie obowiązki przełożonego fundacji. Stronił od ludzi, przygody swoje na obczyźnie tajemnicą milczenia przykrył. Ale oto i relacja proboszcza bocheńskiego przedłożona konsystorzowi skutek odniosła i jednego razu zjechała do Bochni Komisja biskupia, mająca na miejscu stan rzeczy zbadać. Wieść o jej przybyciu spadła na ks. Brzezińskiego niespodzianie i harda jego dusza zadrżała. Nie pragnął widzieć sędziów, nie czekał wyroku ani śledztwa. Uciekł z Bochni aż gdzieś w limanowskie góry i jak człowiek ścigany przez Erynie przebiegał z miejsca na miejsce, szukając ukrycia i spokoju. Komisja biskupia przeprowadzała tymczasem swe dochodzenia. Pod przysięgą przesłuchiwa ni świadkowie dyktują długą litanję grzechów i zbrodni prepozyta. Pokazało się, że ks. Brzeziński nigdy prawie mszy św. nie odprawiał, że na potrzeby swego życia kielichy i pateny u lichwiarzy zastawił, że pieniądze przeznaczone dla ubogich brał z puszek na swoją własną korzyść*). Co więcej — oskarżyciele stwierdzili, że prepozyt ma na sumieniu życie ludzkie i że z piętnem zabójcy wrócił ze swojej wyprawy „na cesarską**). Wobec takich wyników śledztwa wyszedł dekret biskupi polecający proboszczom na całym obszarze diecezji ogłosić z ambon wezwanie, aby winowajca, którego miejsce pobytu nie jest znane, stawiał się pod groźbą kłatwy przed sądem duchownym w Krakowie***).

Wi docznie doszło to wezwanie do uszu Brzezińskiego. Może je nawet sam posłyszał w jakimś górskim kościółku i przeraziła go groźba kłatwy, która go wyrzuci jak parszywą owcę poza obręb owczarni. Może sobie uświadomił cały ogrom krzywdy, jaką wyrządził nie tylko szpitalowi bocheńskiemu i biednym ale całej społeczności katolickiej a w pierwszej może linii duchowieństwu, bo w końcu sumienie się w nim odezwało i oto po kilku miesiącach tułaczki stawiał się sam dobrowolnie przed sądem biskupim w Krakowie. Na tem się urywa w aktach bocheńskich smutna historia ks. Stanisława Brzezińskiego.

Dzieje jego tak nierozdzielnie spleły się z dziejami Kazimierzowskiej fundacji i tak dalece na jej losach zaważyły, że skreślić

*) Acta cons. z l. 1633—1639 str. 289—290.

**) ibid. str. 273—274.

***) ibid. str. 306.

je i pominąć w opowiadaniu, choćby dlatego, że takie przykre, było wprost niemożliwe. Myliłby się jednak ten, ktoby chciał generalizować fakta i Brzezińskiego chciał uważać za typ, reprezentujący jakiś odłam ówczesnego polskiego duchowieństwa. Ówczcześni księża, cokolwiekbyśmy niejednemu z pomiędzy nich zarzucić mogli, przynajmniej obowiązki urzędu swego względem wiernych spełniali naogół poprawnie. Przekonuje nas o tem choćby fakt, że mieszczaństwo polskie, jakkolwiek i na nie oddziaływały różnowiercze prądy, wytrwało przy kościele i z całą energią przeciwstawiało nowinkom religijnym swą starą katolicką wiarę: trudno sobie zaś wyobrazić, żeby jego wiara mogła się była ostać bez pomocy, bez współpracy i wysiłków katolickiego duchowieństwa. Także dzieje pomorów, które wtedy co kilka lat przechodziły przez Polskę i dziesiątkowały ludność miast i wsi, naogół dodatnie świadectwo duchowieństwu naszemu dają. W chwilach, kiedy widmo zarazy wywoływało popłoch w mieście i kto tylko mógł uciekał przed śmiercią jak najdalej, szukając schronienia w górach i lasach, większość księży nie opuszczała swych posterunków. W najcięższych warunkach pełnili posługi duchowne wobec umierających, krzepili i pocieszali żywych.

Księdza Brzezińskiego nie można uważać za jakiś typ, reprezentujący duchowieństwo lub chociażby jakiś najsłabszy jego odłam. To nie typ — to całkiem indywidualny zbrodniarz, a pomimo swej sukni duchownej należy on raczej do owego świeckiego zastępu anarchistów, na którego czele stoi Djabeł Stańczyk, rozmaitości Wiśniowieccy i inni, a którzy od końca wieku XVI przewijają się długim łańcuchem przez cały ciąg następnych wieków polskiej historii — aż do samego końca.

* * *

Dalsze dzieje szpitala były już tylko wegetacją. Wspaniała Kazimierzowska fundacja, ta niegdyś chluba miasta, ten prawdziwie królewski czyn, który na całe bocheńskie społeczeństwo zdawał się wpływać i budzić w sercach ludzkich szlachetne uczucia miłości i miłosierdzia, to piękne i dobre dzieło stało się z czasem czemś obojętnem dla ludzi i marniało coraz bardziej. Ustały zapisy pieniężne na jego korzyść, role szpitalne szły po kawałku w zastaw na najpilniejsze potrzeby a wśród dziejowej zawieruchy o wielu takich zastawach zapomniano. Przestali się interesować szpitalem ociągacze, zarząd żupny na własną rękę rozwinął opiekę nad

okałeczającymi i już niezdatnymi do pracy górnikami, nad ich wdowami i dziećmi — a jeżeli ktoś w zubożałej już bardzo Bochni zdobył się jeszcze na jakiś zapis, to czynił go na szpital św. Macieja lub św. Leonarda — albo chętniej jeszcze na rzecz bernardynów i ich świętokrzyskiego kościoła. Coraz też rzadziej natrafić można w księgach miejskich na jakiś akt odnoszący się do szpitala św. Antoniego a to milczenie ma swą wymowę.

Z upadku fundacja już się nigdy więcej podnieść nie miała, pomimo zabiegów prepozytów szpitalnych, których od połowy wieku XVII, po przykrych dowiadzczeniach z poprzednikami, znowu jak najstaranniej dobierano i już nie Rada miejska ich mianowała, jeno biskup.

Pierwszy z pomiędzy tych przez biskupa wyznaczonych prepozytów, ks. Aleksander Iraszewski, który w r. 1653 rządy nad szpitalem objął, przerażony stanem fundacji, zwrócił się zaraz po objęciu prepozytury z prośbą do rajców, aby urzędownie opisali na miejscu wszystko, co mu w zarząd oddają. Chciał się uzbroić w taki dokument, aby się mógł bronić w przyszłości wrzeczy jakichś zarzutów. W akcie tym jest najpierw opis kaplicy, lakoniczny, ubogi, jak uboga była sama kaplica. Niema w niej drzwi, jeno krata; na kaplicy resztką zbutwiałego dachu; w kaplicy ołtarz, na którym lichtarzów drewnianych dwa... »Przed kaplicą izby dwie z komnatami, niedobudowane: niemasz ani balków, ani stropu, ani dachu... Item na Gółębiej ulicy domy dwa: jeden pusty i z gruntu obalony, okien szklanych ani drzwi nie ma; drugi niedobry, lubo w nim komornica mieszka, ale także spustoszony i dach nad nim bardzo zły«. Kończy się ten dokument opisem folwarku — ale szczegółów nie powtarzamy: opis brzmi jak dawniejsze: wszędzie opuszczenie, zaniedbanie, nędza*).

Za przykładem ks. Iraszewskiego także jego następcy**), obejmując rządy w szpitalu, podobne opisy fundacji wnosili do ksiąg miejskich, ale za każdym razem coraz silniej podkreślali szczegóły, mówiące o jej upadku i nędzy.

W drugiej połowie w. XVIII opiekę nad szpitalem powierzono bernardynom i im też oddano w zarząd szpitalne dobra. Nie zachowały się w księgach bocheńskich wiadomości wyjaśniające bliżej,

*) Acta cons. z l. 1650—1655 str. 306—307.

**) Ks. Jan Łączyński (†1663), ks. Jan Tynierowicz (1663—1679), ks. Stanisław Marczewski (od r. 1679).

w jaki sposób do takiej zmiany w administracji szpitalnej doszło. Była to w każdym razie likwidacja autonomii instytucji, która odtąd stała się jakgdyby własnością bernardynską. Ta zmiana, podjęta niezawodnie dlatego tylko, że już innego sposobu utrzymania fundacji przy życiu rajcy miejscy wymyślić nie byli wstanie, właśnie przyspieszyła jej likwidację, bo kiedy rząd józefiński w r. 1788 przeprowadził kasatę klasztoru bernardynów a ich samych wydalili z Bochni*), to zagarniając bernardynski majątek, skonfiskował za jednym zamachem także oddane pod opiekę zakonników szpitalne dobra. Chciwy rząd złakomił się i na samo osiedle szpitalne. Skonfiskowano i sprzedano w drodze licytacji kościołek św. Antoniego i budynek szpitalny, a kaleki przekazano szpitalowi św. Macieja (r. 1792).

Część gruntów szpitalnych oraz dochód ze sprzedaży nieruchomości zwrócił rząd fundacji św. Antoniego i opiekę nad temi jej resztkami powierzył urzędowi żupnemu. W ciągu w. XIX przechodziła fundacja co jakiś czas w inne ręce: kierował nią magistrat, to znowu urząd obwodowy, to wreszcie osobny komitet złożony z prepozyta bōcheńskiego, przedstawiciela zarządu salinarnego i magistratu oraz pięciu górników — aż wreszcie w r. 1862 objął opiekę nad nią magistrat i stan ten trwa do dzisiejszego dnia. Jest tego wszystkiego 41 morgów (ściśle 22 ha 12 ar.)*). Fundusze w gotowości i w papierach, które przed wojną światową przedstawiały jeszcze wartość około 70.000 K.,***) stopniały prawdopodobnie wskutek powojennej dewaluacji docna.

* * *

Wydaleni z Bochni bernardyni znaleźli przytułek w innych klasztorach swego zakonu, w Tarnowie, Kalwarii, Dukli. Nic z klasztor-
nego majątku nie pozwolono im zabrać. Musieli zostawić naczynia
kościelne, monstrancje, kielichy, krzyże, — nawet liturgiczne szaty.
Odwieczny kościół św. Krzyża poszedł na licytację: miano go roze-
brać na materiał, na budulec czy opałowe drzewo. Ocalał jednak —
zakupił go magistrat i przeniósł do swojej wsi, Krzyżanowic. Dotąd
tam stoi. Także sprzęty kościelne sprzedano licytacyjnje po kawałku:
na materiał poszły ołtarze, ambona, ławki. Tylko część naczyń ko-
ścielnych, między nimi monstrancję srebrną, sprawioną niegdyś przez

*) Dekretem z d. 6. listopada 1778 (Liber memorabilium Ecclae Paroch. Bochn.).

⁷*) E. Windakiewicz, op. cit. str. 3.

***) ibidem.

gwardjana Pawła Szanieckiego, oraz krzyż z częstką Krzyża św. przekazał rząd wspomniałomyślnie kościołowi farnemu*) Pozostał jeszcze do sprzedania rzeźbiony w drzewie Chrystus, umiłowany przez pokolenia, słyszany tysiącem łask, których bochnianie doznać mieli u Jego stóp. Rzeźba miała sławę znakomitego dzieła sztuki, więc też wielu obcych nabywców zgłaszało się, żeby ją kupić — ale i ona na szczęście ocalała. Nabył ją mianowicie szlach. Wojciech Jastrzębski, pierwszy asesor magistratu, wraz z żoną swą Marjanną, własnym kosztem odnowić kazał i w r. 1793 kościołowi parafjalnemu ofiarował**). Umieszczono ją w bocznej, południowej nawie, w ołtarzu, którym dziś opiekują się policjanci***).

Budynek klasztorny wraz z placem pozostałym po kościele św. Krzyża i świętokrzyskim cmentarzem nabyło miasto. Pogniły cmentarne krzyże, zrównały się z ziemią mogiłki a na miejscu kościoła i cmentarza powstało puste boisko, staremi lipami ocienione. A kiedy w r. 1816 założono w Bochni gimnazjum i umieszczono je w starym, pobernardyńskim gmachu, zatarte cmentarzysko stało się ulubionem miejscem uczniowskich zabaw. Po kilkadziesiąt lat później stanął na tem miejscu nowy gmach gimnazjum (r. 1886). Nowe zasadzono drzewa, nowe życie zaczęło tętnić nad zbutwiałymi trumnami dawnych górniczych inwalidów i nad ich rozsypanymi w proch kośćmi.

*
*
*

Z wielkiej Kazimierzowskiej fundacji nie zostało więc prawie nic. Rozeszły się i zmarniały materialne podstawy jej bytu, — przy-

*) Liber memorabilium Ecclesie paroch. Bochn.

**) ibidem.

***) Ludwik Stasiak uważał ten krucyfiks za dzieło Wita Stwosza. Czy słusznie — nie wiem. Rzeźba powstała wprawdzie niewątpliwie w pracowni snycerza o wyrobionym smaku a wprawnej i doświadczonej ręce, ale chusta, którą Chrystus jest przewiązany, o fałdach niedość spokojnych i rozpuszczonych na wiatr, zdaje się wskazywać na czasy późniejsze, niż czasy Stwosza. Chyba, że ta chusta jest dodatkiem późniejszym, pod którym kryje się pierwotna. Rzecz pozostaje do zbadania a wydaje się godną trudu. Jeżeli to jest naprawdę dzieło Stwosza, to mogło się do Bochni dostać chyba jako dar biskupa Jana Rzeszowskiego, który pod koniec XV w. rządził krakowską diecezją († 1488), a który był jak wiadomo jednym z pierwszych protektorów młodego jeszcze wtedy mistrza Wita. Ten zaś biskup — według tradycji — żywo interesował się Bochnią, w bocheńskim kościele parafjalnym utworzył tuż przed swą śmiercią ołtarz św. Krzyża i miał w mieście zaszczytną opinię opiekuna i dobrodzieja pracującego ludu.

głasła idea, która to dzieło ożywiała. Mimo wszystko zasłużył sobie Kazimierz Wielki na wdzięczną pamięć bocheńskiego obywatelstwa, zwłaszcza górników, a i na to zasłużył, aby do jego popularnego tytułu króla chłopów dodać — i do korony jego chwały ziemskiej dołączyć tytuł pierwszego opiekuna robotniczego gminu w Polsce.

DODATKI.

1. Tekst oryginalny przywileju fundacyjnego szpitala św. Krzyża według oblaty, pomieszczonej w księdze aktów ławniczych z lat 1622-1638 str. 718-719.

In nomine Domini Amen. Quoniam omnia, quae in laudem Summi Redemptoris pro necessaria utilitate Christi fidelium Regia Maiestas fieri decrevit, debent bene firmari fide dignorum testimonio et scripturis autenticis perpetuae memoriae commendari, igitur Nos Casimirus D. G. Rex Poloniae necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Syradiae, Lanciciae, Cuiaviae Pomeraniaeque Dominus et haeres, universis, quibus expedit, tam praesentibus quam futuris, praesentibus declaramus, quod accedentes ad nostram et baronum nostrorum praesentiam nostri fideles Peterlinus Zupparius et Consules Bochnenses miseriam pauperum Christi fidelium, qui exules et orphani de universis mundi partibus convenerunt (et) laborantes in montibus in Bochnia manus et pedes frangunt per accidens infortunum et corpora destruunt ita, quod laboribus ulterius praeesse non possunt et non ferabiliter periclitantur, quia non habent post destructionem sui corporis, ubi caput suum reclinent vel etiam per quem conserventur, defectum maximum et oppressionem ipsorum nobis enarraverunt lamentabiliter et exposuerunt. Quem enarrationem per Dei misericordiam nostro cordi infusam sane advertentes eisdem pauperibus defectuosis et oppressis ex intima charitate compatientes et condolentes in remedium salutis animarum progenitorum nostrorum ac pro salute felicitatis aeternae necnon in remissionem omnium peccaminum nostrorum relevamen perpetuum ex opere charitatis impendere volentes gratiose, prout decet Regiae pietati, lapsis porrigere manum adiutricem, exnunc consulibus nostris praedictis in loco apto et valido ad ipsorum placitum prope civitatem Bochnensem hospitale cum reclinatoriis et capella praedictis pauperibus construendi et aedificandi meram et liberam damus et concedimus facultatem, volentes etiam de thesauro nostro ex abundantia divinae pietatis concessio in Zuppa nostra Bochnensi dictis pauperibus et quibusvis eorum Rectoribus

de victualibus et vestitu ex gratia nostra speciali abundantius providere, de omnibus et singulis montibus, qui sunt ad praezens in dicta civitate Bochnensi et ex tunc videlicet quomodolibet esse poterint in futuro ipsorum(!) fortuna volente in quolibet monte specialiter duos servos montanos cum his, quae ab ipsis derivantur, in dictis montibus laborantes pro sustentamento ipsorum temporibus perpetuis ipsis damus, attribuimus, libere conferimus et donamus, quos montanos dicti consules pro utilitate dicti Hospitalis et pauperum inibi degentium iuxta considerationem suae discretionis disponent et registrabunt. Volumus insuper, ut praenominati consules pro regimine dicti Hospitalis Rectorem perpetuum statuunt pro suo arbitrio sive laicum sive sacerdotem. Si sacerdos fuerit de licentia Domini Episcopi Dioecessani habita confirmatione regat utrinque onus tam temporale quam spirituale, si vero laicus fuerit, tunc iterum de consensu Domini Episcopi potestatem habeat vicarium perpetuum statuendi pro cura animarum, qui singulis annis decem marcas in pecunia parata ab ipso laico magistro Hospitalis percipiat integraliter et complete, qui Magister Hospitalis pecunias ipsius Hospitalis sine consilio consulum nusquam moveat nec eas alicui viventi sub poena privationis mutuari praesumat. Ut autem saepedictum Hospitale per consules decenter expositum sine mora aedificetur et per cuncta tempora pauperes ipsius et omnes adhaerentes procurentur et bene aspiciantur cum omnimoda defensione quorumlibet impedimentorum, exnunc de gratia nostra speciali consulibus saepedictae civitatis, qui pro tempore fuerint, collationem Capellae praedicti Hospitalis cum toto regimine temporibus perpetuis damus, conferimus et donamus, ipsis possessionem pacificam et quietam assignantes. In cuius rei testimonium Sigillum maius nostrum praesentibus est appensum. Actum in Bochnia feria quinta postridie festi S. Iacobi Apostoli Anno Domini Millesimo Trecentesimo quinquagesimo septimo. Praesentibus his testibus: Petro Tribuno, Nicolao Iudice, Ioanne Camerario Cracoviensi, Ioanne Rudensky et alijs multis.

2. Ordynacja szpitalna Stanisława Witowskiego, według oryginalnego dokumentu papierowego, dołączonego do księgi aktów ławniczych z lat 1622—1638.

Anno Dni 1636 die 4. mensis Septembris.

Za ustawicznym nabieganiem ubogich spytała św. Antoniego Jego Mość Pan Stan. Withowski spólnie z sławnymi Wojciechem Kostorkowicem Burmistrzem i inszymi PP. Raycami Bocheńskimi jako

prowizorami spytała tegoż, zszedłszy się do tamtego spytała, radzili wspólnie o tym, jakoby w rząd dobry wprowadzić mogli spytał pomieniony, przez ś. p. Kazimierza Króla fundowany, który w taki nierząd poszedł, co przed tym z dawnych czasów dwanaście ubogich w nim chowywano i przystojnie victu et amictu każdego z nich opatrowano, acz i inszych, ale tych osobliwie, którzy przez nieostrożność albo z dopuszczenia Bożego około robót żupnych zranieni bywali, a na ten czas telkośmy ich tam trzech zastali, którzy z wielkiem płaczem uskarżali się o to, że im już od kilku miesięcy prowiziej żadnej na żywność i jednego grosza nie dano, że ich nie opatrują potrzebami przystojnemi, drwami, że im obiadu ani wieczerzej powinnej nie dawają, że im za to tylko po dziesięci groszy na tydzień postąpiono. Ale i tych już od kilku miesięcy nie brali i dobrze od głodu nie umierają, że im odzienia na zimę przystojnego, jako przedtym bywało, teraz nie dawają, że ich zimie nie opalają i drzew nie dodawają, tak iż ledwie od zimną nie poumierają i w wielkiej nędzy i plugastwie ich chowają, chorych nie opatrują, że im sadek ich i trawę za kilka złotych przedali a pieniądze sobie wzięli, że są w takiej niewoli u administratora swego Xiędza Brzezińskiego i jego arendarzów, iż nie może być gorzej, a Pan Burmistrz z Pany Rajcy, mając ten obowiązek i powinność, żeby go co tydzień liźdzy słuchali z tych prowentów, nie tylko tego od dawnych czasów i przez jego wszystką administraję nie uczynieli ale i tej prowiziej swojej pomienionej zaniedbali, tak iż wszystko spustoszało i wniwecz się obrociło, bo tenże administrator X. Brzeziński, jako człowiek swowolny utratny arenduje te prowenta przeciwko prawu i zwyczajom i nie wiedzieć, gdzie je obraca a Pan Burmistrz z Pany Rajcy o tym się też nie pytali i teraz nie pytają, przestępując w tym powinność swoją. Przypatrzwszy się tedy tak wielkiemu nierządowi i tak wielkiemu excessowi przeciwko Panu Bogu, Prawu i fundacji ś. p. Króla Kazimierza i przodków ich ludzi pobożnych, którzy to tam fundowali, co prawie zniszczało i wniwecz się obróciło, naprzód Jego Mość Pan Brzeziński jako membrum primum et praecipuum miasta tego ganił tę impietatem surowymi słowy P. Burmistrzowi i Raycom Bocheńskim, ofiarując im to, że pewnie oto in foro fori będą karani a zachowaj Panie Boże jeszcze pomsty od Pana Boga, którego to jest najprzedniejsza krzywda. A po tym obviando huic mało, gdyż tenże Administrator X. Brzeziński już więcej niż rok, odjechawszy z swowolnemi lisowczykami na cesarską,

z niemi nie mieszka, o nich nie myśli i nie dba, — przypatrzawszy się kopjej tych praw, dowiedziawszy się też o porządku i zwyczajach dawnych, jako tam te ubogie chowano i opatrowano — namowił się spólnie z Panem Burmistrzem i PP. Rajcy i uczynił ordynację takową:

Naprzód widząc to ex contextu prawa temu szpitalowi służącego, Msza Święta aby zawsze była za fundatora Króla Jego Mci i ludzi pobożnych i przodków swoich i za obywateli miasta tego, nałaził spólnie z PP. Rajcami i nakazał. A dobra, że nie mają być arendowane, także indixit..... Według dawnego zwyczaju mają ubogim dawać żywność to jest obiad i wieczerzę, także i suknie. Ażeby nie były około tego swary, przychylając się do ordynacji inszych szpitalów. W niedzielę każdą i każdego święta mają mieć każdy z nich po sztuce mięsa wołowego a w jarzynie drugą sztuczkę skopowego, przytym pieczenią albo co do korzenia ale w niedziele i w święta. Do tego na wieczerzę pieczenia i kasza.

W poniedziałek mają mieć dwie potrawie to jest sztukę mięsa, drugą skopową w jarzynie bez wieczerzey.

We wtorek takichże potrawek na obiad a na wieczerzę tylko kasza albo jaka jarzyna.

We środę tak jako i w poniedziałek.

We czwartek jako i we wtorek.

W piątek i w sobotę odprawować pieniądźmi po trzy grosze na dzień każdemu, to praecustodito, iż gdy się święto trafi w którykolwiek dzień, tedy trzecią potrawę mają mieć,

In amictu zaś sive in vestitu powinno (się) im prowidować koszule, suknie grube a co trzy lata kożuchy.

Do tego powinni im chować kocharkę, jeżeliby między sobą który z ubogich nie mieli żony starej, coby im warzała jeść i chorych opatrowała.

Piwa im dawać powinni kwartę na obiad, drugą kwartę do wieczerzy oprócz dni postnych, w które się zawsze trzema groszoma contentować mają. A in Quadregesima na dzień po cztery grosze. Do tego powinni kupić beczkę kapusty za kilka złotych, jako zwyczaj jest w mieście. Do tego oleju na każdego z nich do tej kapusty po dwie kwarce na post. Chorych, kiedy Pan Bóg dopuści na którego chorobę, aby byli opatrowani tak przystojnemi potrawami, jako choremu należy. A in posterum tak to spólną zgodą należeli, że terazniejszemu jeśli mu nie wezmą, dla jego excessów Probostwa, jako i potym

będących Administratorów albo dzierżawców probostwa tego, mają na każdą sobotę liźdzy słuhać Perceptów et debitorum Probostwa tego prowentów i opatrować to zawsze, żeby we wszystkim jako się wyżej napisało tak nabożeństwo jako też insze requisita tych ubogich wedle terażniejszej ordynathey we wszystkim tak zachowane były.

Przy tych namowach przyznali się do tego Pan Burmistrz z PP. Rajcy, że Przywilej ten oryginalny..... do tego Xieęę dawną i starą, wedle której tę liźdbę za nieboszczyka X. Wojciecha Piotrkowczyka czynieli, który tu był lat kilkadziesiąt proboszczem, kędyś zgubili albo raczej jako oni powiedają zawieruszyła się im albo u Nieboszczyka X. Plebana albo u potomków tego Proboszcza. A isz na tym przywileju oryginalnym pargaminowym i na tej starej księdze wiele zależy, bo to jest lumen wszelakich dobrych porządków i sprawowania się w tym spytalu, tedy serio tak Jego Mość P. Brzeziński napomniawszy ich o tak okrutne niedbalstwo, aby Pan Burmistrz spólnie z PP. Rajcy jako nawiększego starania przyłożyli, żeby to oboje jako naprędzej a nadalej za ćwierć roku odiskali i pilno in Archivo Praetorii chowali sub confiscatione bonorum et censuris ecclesiasticis, których IMX Biskup ma pro sua autoritate et superioritate na nich exequować. Co jednak wszystko sub censuram et ratihabitionem Jego Mci Xieędzu Biskupowi podaje się. Aby Jego Mość Pan nasz Miłościwy to w tej sprawie spytalnej uczynić raczył, co mu Pan Bóg do serca poda i co rozumie należeć do pomnożenia chwały Pana Boga wszechmogącego do całości miejsca tamtego jako Tutor supremus. Dattum w Bochni ut supra. Podpisy: Stan. Withowski, Castelan Brzeziński, Starosta, wójth i Zupnik Bochenski ręką własną — Wojciech Kostorkowic Procónsul — Wawrzyniec Dalowic — Stan. Paprzycki — Błażej..... — Christopherus Zolnicz Notarius Civit. Bochn. — Imieniem Wojciecha Solfy Rajce boch., który pisać nie umie za jego prośbą Christopherus Zolnicz Notarius ^Wiratus civ. B. — Remigianus Strađomski Antiquus consul.

Pod podpisem Witowskiego znajduje się jego papierowa pieczęć. U dołu mała papierowa pieczęć magistratu bocheńskiego.

Tablica pamiątkowa poległych

w czasie wojny (1914 — 1920)
profesorów i uczniów zakładu.

W ścianę westibulu gmachu gimnazjalnego wmurowano w bieżącym roku szkolnym tablicę pamiątkową, poświęconą pamięci pięciu profesorów i pięćdziesięciu siedmiu uczniów zakładu, których wojna wydarła z naszego grona, ażeby ofiarą z własnej krwi i życia, dorzuconą do nieprzejrzanego łańcucha ofiar dawnych i świeżych, okupili dla nas i dla przyszłych pokoleń wolność i niepodległość Ojczyzny.

Są na tej tablicy nazwiska bohaterów, którzy w chwili wybuchu wojny światowej, na wieść o tworzeniu się legionów poszli w bój, wiedzeni nadzieją, że z krwi i wojennej zawieruchy Ojczyzna nasza zmartwychwstała wynijść musi. Mogiły ich zdala od Bochni — na najdalszych rubieżach ziemi naszej i jeszcze dalej... Szumią nad nimi lasy kresowe i wiatr modlitwy szepce a tu do Bochni, do ich rodzin i między nas wróciła jeno wieść o ich śmierci.

Są tu dalej nazwiska tych, którzy pod Warszawą od kul bolszewickich padli, ostatni bohaterowie nasi, najmłodsi, najlepiej zapamiętani i najobficiej opłakani.

Są tu wreszcie nazwiska tych, którzy z ran i wojennego znoju — na nędznych pryczach szpitalnych, w nieutulonej tęsknocie za rodzinnym domem, wśród marzeń o ojcu, o matce i o rodzeństwie — na rękach ludzi obcych zmarli.

W serca rodziców i rodzeństwa zapadła bolesna pamięć o poległych synach i braciach ale i w naszym gronie współuczniów i wychowawców pozostał żal, że już brak między nami tych, z którymi łączyło nas tyle serdecznych nici, tyle wspólnych prac i nadziei. W corocznych nabożeństwach żałobnych prosimy Boga o spoczynek dla nich wiekuisty — ale i ziemską chwałę poległych utrwalić należało. I oto ze składek uczniów i grona nauczycielskiego powstała ta tablica.

Niech rodzice, którzy w poległych swoich synach i braciach Ojczyźnie dali, co mieli najdroższego, mają tę drobną choćby pociechę, że się w naszym zakładzie nazwiska synów ich i braci wymawia z czcią należną bohaterom.

Niech dla naszego miasta ten pomnik będzie chlubnym świadectwem, przypominającym pokoleniom, że synowie Bochni i bocheńskiej ziemi obfitą hekatombę z krwi swojej Ojczyźnie zmartwychwstającej w ofierze dali.

Niech tobie, o młodzieży, kamień ten przypomina, że Oni polegli poto, ażebyście Wy mogli żyć i pracować w wolności i pokoju. Niech się idea, która poległych waszych poprzedników prowadziła przez życie, rozpleni w waszych sercach w czyn, w niezmordowaną pracę dla dobra Ojczyzny i bliźnich, na chwałę Boga i na pożytek Was wszystkich.

* * *

30 kwietnia 1927 r. odprawił ks. Andrzej Bogacz w kościele parafj. w Bochni nabożeństwo za poległych, w czasie którego ich dawny katecheta, ks. Alojzy Nalepa wygłosił podniosłe kazanie, poczem Najprzew. Ks. Infułat Antoni Wilczkiewicz, proboszcz bocheński, dokonał odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej w obecności przedstawiciela Kuratorjum krakowskiego, Wizytatora, p. Piotra Passowicza, wobec grona profesorskiego i uczniów zakładu, przedstawicieli wszystkich władz państwowych i autonomicznych, honorowej kompanji wojska, stojącego garnizonem w Bochni oraz tłumów publiczności. Ze szczególnem wzruszeniem widziało się w tem gronie gości przede wszystkim rodziców poległych naszych uczniów.

Uroczystość zagał dyrektor zakładu, przypominając zgromadzonemu, jakie ofiary zakład a wraz z nim społeczeństwo bocheńskie poniosło przez śmierć tylu młodych i najlepszych

nadzieje budzących uczniów. »Wiecznie żywa i świeża w naszym zakładzie pamięć o tych poległych znalazła wyraz swój w tej marmurowej tablicy. Niech ten kamień będzie dla uczniów świętością! Niech im przypomina obowiązki, jakich się dziś wolna Ojczyzna od nich domaga«.

W treściwym a bogatym w głębokie myśli przemówieniu uczcił pamięć poległych ks. Infułat Wilczkiewicz, i w natchnionych słowach zachęcił młodzież do wytrwania na drodze pracy, której ostatecznym celem powinna być chwała Boża i przyszłe szczęście Ojczyzny.

Równie serdecznie przemówił burmistrz miasta, p. Karol Szymanowicz, podkreślając tem przemówieniem żywy kontakt bocheńskiego obywatelstwa z zakładem.

Czwarte i ostatnie przemówienie wygłosił abiturjent Kaz. Zieliński, ślubując imieniem uczniów, że tym ideałom, którym poprzednicy ich służyli i w obronie których życie dali, i oni pozostaną nazawsze wierni.

Piękny wiersz poświęcił uroczystości tej p. Robert Rydz, kilka też lotnych strof nadał znany poeta i wychowanek tutejszego zakładu, p. Antoni Waśkowski. Poematy te oddeklowane przez uczniów (Adama Biernata z kl. VII i Tadeusza Redła z kl. VIII) urozmaiciły w podniosły sposób przebieg uroczystości.

* * *

Koszta ufundowania tablicy (1283 Zł. 40 gr.) pokryto ze składek uczniów i profesorów, które zbierano przez dwa lata. Uczniowie złożyli na ten cel 920 Zł. 5 gr. — na resztę złożyły się datki profesorów. Tablicę wykonał według szkiców prof. Bog. Serwina rzeźbiarz, p. Filip Marzec.

Nekrolog.



U schyłku roku szkolnego — dnia 17 czerwca 1927 — zakończył życie wysłużony profesor tutejszego zakładu

ś. p. JAN JAWORSKI

przeżywszy 85 lat.

Stąpił z Nim do grobu pedagog pracowity, sumienny i miłujący młodzież. Do końca życia był sobą: wolny od układości w postępowaniu — zachował otwartość i szczerść wobec starszych i młodszych. Zaświadczyć o tem mogą te liczne a wdzięczne rzesze uczniów, które wychował i ci, którzy Go bliżej znali.

Obecne pokolenie bocheńskich gimnazjastów już Go w szkole nie zastało, ale wiedzione czcią dla starszych i zasłużonych — pospieszyło licznie z oddaniem Mu ostatniej posługi.



Na progu życia odwołani zostali do wieczności uczniowie:

Lech Czesław z kl. V — dnia 6 lipca 1926

Borecki Marjan z kl. III — dnia 14 lipca 1926

Fietko Tadeusz z kl. III — dnia 27 sierpnia 1926

Dreścik Mieczysław z kl. VII — d. 10 września 1926

Horbaczuk Włodzimierz z kl. II — 18 września 1926

Bielczyk Włodzimierz z kl. II — 27 grudnia 1926

Wojtoń Władysław z kl. VIII — 3 marca 1927

Ich zgon przedwczesny okrył żałobą nietylko rodziny, ale i zakład. Profesorzy i liczni uczniowie brali udział w ich pogrzebach a cały zakład w żałobnych nabożeństwach.

Pokój Ich duszom!

Część urzędowa.

I. Skład grona nauczycielskiego przy końcu roku szkolnego 1926/27.

A. Nauczyciele etatowi zakładu, czynni z końcem roku sprawozdawczego.

Stuszkiewicz Franciszek, dyrektor, członek Rady szkolnej powiatowej, uczył fizyki w kl. VIIIa, VIIIb; tyg. godzin 8.

Bielczyk Karol, profesor, zawiadowca gabinetu i kierownik pracowni biologicznej, kierownik Koła Młodzieży Czerw. Krzyża i Poradni lekarskiej, gosp. i wychowawca kl. IIb, uczył przyrodoznawstwa w kl. IIa, IIb, IIIa, IIIb, IVa, IVb, Va, Vb; tyg. godz. 24.

Ks. Bogacz Andrzej, katecheta, odznaczony przywilejem expositorii canonicalis, Moderator Sodalicii Marjańskiej uczniów, zastępca prefekta bursy gimn., uczył do 31 października rel. w kl. I, IIa, IIb, Vb, VIa, VIIIb i historii w kl. IIIa, IIIb, IVa, IVb + 1 egz.; tyg. godz. 22. Od 1 listopada zamiast historii w kl. IIIa, IIIb uczył religii w tych klasach; tyg. godz. 22.

Fischer Stanisław, profesor, gosp. i wychowawca kl. VIIIb, uczył jęz. pol. w kl. VIa, VIb, VIIIa, VIIIb i proped. fil. w kl. VIIIa, VIIIb; tyg. godz. 24.

Galas Piotr, profesor, kierownik Kółka Krajoznawczego, zawiadowca pol. biblioteki dla uczniów, gosp. i wychowawca kl. VIa, uczył jęz. pol. w kl. IIIa, IIIb, IVa i jęz. łac. w kl. VIa, VIIIb; tyg. godz. 22.

Janik Władysław, profesor, pomocnik dyrektora w czynnościach kancelaryjnych i sekretarz Rady Pedagogicznej, uczył jęz. łac.

w kl. Va, VIIb i j. niem. w kl. IIIa; tyg. godz. 15+7 $\frac{1}{2}$. Nadto w czasie od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 był gosp. kl. Va i uczył j. niem. w kl. IVa w 4 godz. tyg.

Kazior Bolesław, profesor, gosp. i wychowawca kl. IVb, uczył matem. w kl. IVb, Va, Vb, VIIIa, VIIIb i fizyki w kl. VIa, VIb; tyg. godz. 24.

Kruczkiewicz Józef, profesor, uczył od dnia 1 listopada 1926 rysunków w kl. I, IIa, IIb, IIIa, IIIb, IVa, IVb, VIa, VIb, VIIa, VIIb, VIIIa, VIIIb; tyg. godz. 26.

Majcher Wincenty, dr. fil., profesor, zawiadowca biblj. niem. dla uczniów, opiekun I drużyny harcerskiej, gosp. i wychowawca kl. Va, uczył do 9 listopada 1926 i potem od 1 lutego 1927 do końca roku szk. j. niem. w kl. IVa, IVb, Va, VIIa, VIIb i hist. w kl. I; tyg. godz. 22.

Migdał Antoni, profesor, zawiadowca biblj. nauczycielskiej, opiekun wojskowego hufca szkolnego, gosp. i wychowawca kl. I i IVa, uczył j. pol. w kl. I, IIa, IVb, j. łac. w kl. IVa, VIIIa; tyg. godz. 22+2; nadto od 1 listopada 1926 hist. w kl. IIIa w 2 godz. tyg. Prócz tego w czasie od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 uczył j. niem. w kl. Va, Vb w 8 godz. tygodniowo.

Ks. Nalepa Alojzy, profesor, odznaczony przywilejem rokiety i mantoletu, kierownik Kółka Eucharystycznego, prefekt bursy gimn., uczył do 31 października rel. w kl. IIIa, IIIb, IVa, IVb, Va, VIb, VIIa, VIIb, VIIIa+1 egz.; tyg. godz. 18. Od 1 listopada 1926 uczył rel. w tych samych klasach z wyjątkiem kl. IIIa i IIIb; tyg. godz. 14.

Nowak Bronisław, profesor, zawiadowca zbiorów hist. geogr., opiekun orkiestry gimn., gosp. i wychowawca kl. VIIIa, uczył hist. w kl. Va, VIa, VIb, VIIIa, VIIIb; tyg. godz. 22. Nadto w czasie od 1 lutego do 20 marca 1927 uczył hist. w kl. VIIa + b w 5 godz. tygodniowo.

Rusin Władysław, profesor, gosp. i wychowawca kl. VIIb, uczył do 31 stycznia 1927 i potem od 21 marca do końca roku szk. geogr. w kl. IIIa, IIIb, Vb i hist. w kl. Vb, VIIa, VIIb; tyg. godz. 22.

Serwin Bogusław, profesor, gosp. i wychowawca kl. Vb, uczył j. pol. w kl. Va, Vb, VIIa, VIIb i rysunku w kl. Va, Vb; tyg. godz. 22.

Tyczka Franciszek, profesor, gosp. i wychowawca kl. VIb, uczył j. niem. w kl. Vb, VIa, VIb, VIIIa, VIIIb; tyg. godz. 20. W czasie od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 uczył j. niem. w kl. VIa, VIb, VIIa, VIIb, VIIIa, VIIIb; tyg. godz. 24.

Urbanek Józef, profesor, zawiadowca gabinetu i kierownik pracowni fizycznej, uczył matem. w kl. VIa, VIb, VIIa, VIIb i fizyki w kl. VIIa, VIIb; tyg. godz. 24.

Wilczyński Stanisław, profesor, gosp. i wychowawca kl. VIIa, uczył j. łac. w kl. Vb, VIIa, j. niem. w kl. IIa, IIb i przyrodoznawstwa w kl. I; tyg. godz. 23. Nadto w czasie od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 uczył j. niem. w kl. IVb w 4 godz. tyg. a od 1 lutego do 20 marca 1927 geogr. w kl. IIIb w 3 godz. tyg.

Lipiński Stefan, nauczyciel ćwiczeń cielesnych, hufcowy i opiekun II drużyny harcerskiej, uczył ćwiczeń cielesnych we wszystkich klasach; tyg. godz. 28; nadto w miesiącach letnich prowadził popołudniowe zabawy i gry ruchowe w 6 godz. tyg.

Słuszkiewiczówna Emilja, nauczycielka, opiekunka harcerskiej drużyny żeńskiej, gosp. i wychow. kl. IIa, uczyła matem. w kl. IIa, IIb i robót ręcznych w kl. I, IIa, IIb, IIIa, IIIb, nadto sprawowała nadzór nad 3 klasami filjalnymi; tyg. godz. 28+1½.

Tryszczyłówna Janina, inżynier chemii, nauczycielka, gosp. i wychow. kl. IIIa, uczyła matem. w kl. IIIa, IIIb, IVa i fizyki w kl. IIIa, IIIb; tyg. godz. 24. Nadto w czasie od 1 lutego do 20 marca 1927 uczyła geogr. w kl. IIIa w 3 godz. tygodniowo.

Żurawski Henryk, nauczyciel, gosp. i wychowawca kl. IIIb, uczył j. łac. w kl. IVb, VIb, j. niem. w kl. IIIb, matem. w kl. I i kaligr. w kl. I; tyg. godz. 22; nadto od 1 listopada 1926 uczył hist. w kl. IIIb w 2 godz. tygodniowo. Prócz tego w czasie od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 uczył hist. w kl. I w 2 godz. tygodniowo.

B. Nauczyciele etatowi zakładu, nieczynni z końcem roku sprawozdawczego.

Gadomski Adam, dr. fil., nauczyciel, uczył od 20 września do 21 listopada 1926 j. pol. w kl. IIb, geografii w kl. I, IIa, IIb, IVa, IVb, Va i hist. w kl. IIa, IIb; tyg. godz. 23.

Stokłosa Jan, profesor, na urlopie z powodu objęcia kierownictwa seminarjum nauczycielskiego w Jordanowie.

Trzpis Henryk, profesor, członek Komisji literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie, na urlopie z powodu objęcia kierownictwa seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Bochni.

C. Nauczyciele etatowi z innych szkół.

D. Nauczyciele kontraktowi.

Landfisch Mojżesz, nauczyciel 7 klas. szkoły powsz. żeń. im. św. Kingi w Bochni, uczył rel. moż. w 4 oddz. w 4 godz. tyg. **Zajączkowski Zdzisław**, uczył od 3 grudnia 1926 jęz. pol. w kl. IIb, geogr. w kl. I, IIa, IIb, IVa, IVb, Va i hist. w kl. IIa, IIb; tyg. godz. 23. Nadto w czasie od 1 lutego do 20 marca 1927 uczył hist. i geogr. w kl. Vb w 6 godz. tygodniowo.

II. Zmiany i ruch w gronie nauczycielskiem w ciągu roku sprawozdawczego.

- a) **Dr. Gadomski Adam**, nauczyciel po myśli § 8 P. S. N., przeniesiony do tut. zakładu z państw. gimn. żeńskiego w Krakowie, od dnia 1 września 1926 (K. O. S. K. rozp. z 11 czerwca 1926 L. II-3556/26). Od dnia 22 listopada 1926 przeniesiony ze względów służbowych do I gimn. w Nowym Sączu (K. O. S. K. rozp. z 19 listopada 1926 L. II-7310/26). **Landfisch Mojżesz**, j. w., przyjęty jako nauczyciel kontraktowy od dnia 1 września 1926 (umowa zatwierdzona rozp. K. O. S. K. z 18 listopada 1926 L. II-6967/26). **Zajączkowski Zdzisław**, j. w., przyjęty jako nauczyciel kontraktowy od dnia 1 grudnia 1926 (umowa zatwierdzona rozp. K. O. S. K. z 17 grudnia 1926 L. II-7898/26).
- b) **Kruczkiewicz Józef**, j. w., otrzymał urlop dla poratowania zdrowia od 15 września do 31 października 1926 (K. O. S. K. rozp. z 26 października 1926 L. II-6596/26). **Dr. Majcher Wincenty**, j. w., otrzymał urlop z powodu choroby od 10 listopada 1926 do 31 stycznia 1927 (K. O. S. K. rozp. z 31 grudnia 1926 L. II-8126/26). **Ks. Nalepa Alojzy**, j. w., otrzymał zniesienie godzin nauczania do 14 godz. tyg. ze względu na zły stan zdrowia, od 1 listopada 1926 do końca roku szkol. (Min. W. R. i O. P. rozp. z 7 października 1926 Nr. II-12265/26, K. O. S. K. rozp. z 19 października 1926 L. II-6538/26). **Stokłosa Jan**, j. w., otrzymał na rok 1926/27 urlop płatny za zwrotem kosztów zastępstwa rozp. Min. W. R. i O. P. z 15 lipca 1926 Nr. II-7055/26 (K. O. S. K. rozp. z 26 lipca 1926 L. II-4717/26) dla kierowania pryw. seminarjum naucz. w Jordanowie. **Trzpis Henryk**, j. w., otrzymał na rok 1926/27 urlop płatny

za zwrotem kosztów zastępstwa rozp. Min. W. R. i O. P.
z 10 lipca 1926 Nr. II-7054/26 (K. O. S. K. rozp. z 26 lipca
1926 L. II-4714/26) dla kierowania pryw. sem. naucz. w Bochni.

III. Pomieszczenie zakładu i służba z koń- cem roku sprawozdawczego.

Zakład mieści się w dwupiętrowym budynku, będącym własnością Państwa i obejmującym 12 sal szkolnych, sale na zbiory naukowe, salę dla nauki fizyki, dwie sale dla Dyrekcji i nauczycieli, salę gimnastyczną i zacieniony dziedziniec; nadto mieszkanie dla dyrektora i jedno mieszkanie dla sługi szkolnego.

Dla pomieszczenia trzech klas donajęte są trzy ubikacje w pobliskiej realności p. Górówny.

W tym roku szkolnym zostały w zakładzie wymienione na nowe wszystkie okna zewnętrzne, tudzież dwie partje schodów, zupełnie zniszczonych. Prócz tego urządzono w zakładzie w przed-sionkach miejsc ustępowych umywalnie dla uczniów, połączone z instalacją wodociągową. Wreszcie zostały odnowione i pomalowane wszystkie drzwi i ławki, które w czasie wojny uległy znacznemu zniszczeniu.

Starsi woźni: **Chudzik Jan,**
Romanowski Karol,
Woźny: **Kieliszek Jan.**

IV. Nauka.

a) Rok szkolny 1926/27 rozpoczął się uroczystem nabożeństwem dnia 15 września 1926.

W dniach 23 — 26 marca, 30 marca — 2 kwietnia i 6 — 9 kwietnia 1927 przeprowadził lustrację zakładu Wizytator O. S. K. JWP. Piotr Passowicz i zakończył ją konferencją polustracyjną dnia 11 kwietnia. Dnia 14 czerwca 1927 hospitował naukę religii delegat biskupi Najprzewiel. Ks. Infułat Antoni Wilczkiewicz.

Zakończono rok szkolny dnia 27 czerwca 1927.

b) Nauką odbyła się ściśle wedle nowych planów ministerjalnych dla typu humanistycznego, z wyjątkiem nauki śpiewu, której nie udzielano z powodu braku nauczyciela. Bliższe wyjaśnienia co do przedmiotów i ilości godzin tygodniowej nauki w przysłym roku szkolnym zawiera dołączona na końcu tabelka.

c) Wykaz wycieczek naukowych i ćwiczeń praktycznych.

Wycieczki geograficzne: Uczniowie klasy I odbyli w b. r. szk. 7 wycieczek w okolicie Bochni celem poznania: stron świata, widnokregu, form powierzchni ziemi, sieci wodnej okolic Bochni, wsi i jej gospodarstwa, jedną wycieczkę do Wiśnicza dla zwiedzenia ruin zamku, starego ratusza, kościoła; wycieczkę wozami do Mikłuszowic celem poznania puszczy Niepołomickiej i gospodarstwa leśnego; wycieczkę do Okocimia (poznanie osady przemysłowej); w czerwcu zwiedzili kopalnię soli w Bochni.

Uczniowie klasy IIa+b odbyli 6 wycieczek w bliższe i dalsze okolice Bochni dla poznania: form powierzchni ziemi, rzeki, sieci wodnej w okolicy Bochni, krajobrazu; jedną wycieczkę do Niepołomic (puszcza, zamek, Wisła). Nadto odbyto wycieczkę z uczniami wieczorem za miasto dla oznaczenia wysokości gwiazdy polarnej i wycieczkę za miasto po burzy.

Wycieczki przyrodnicze: Uczniowie klasy I odbyli w ciągu roku szkolnego 1926/27 — 9 wycieczek przyrodniczych w bliższe i dalsze okolice Bochni, których celem było: poznanie krajobrazu jesiennego, (Obserwacja i rozróżnianie rodzajów korzeni roślin wydobytych z ziemi, obserwacja budowy kwiatu roślin polnych i leśnych, poznanie różnych postaci suchych owoców, poznanie budowy pędów i ulistnienia roślin); poznanie krajobrazu wiosennego, (Obserwacja pręcikowych i słupkowych kwiatów wierzby i rozpoznawanie drzew z liści; obserwacja i rozróżnianie rozmaitych roślin kwitnących; obserwacja kwitnących zbóż); poszukiwanie chrabąszcza majowego i innych łęgoskrzydłych; obserwacja owadów, odwiedzających kwiaty niektórych roślin; obserwacja motyli i błonkówek. Uczniowie zwiedzili zakład ogrodniczy w Bochni, gdzie zapoznali się z hodowlą roślin cieplarnianych i warzyw inspektowych.

Uczniowie klasy IIa i IIb odbyli po 7 wycieczek do: lasu Kołanowskiego (owoce i ptaki); Łychowa (las: pokrój drzew i krzewów — zebranie gałązek); Pogwizdowa (łąki, zarośla, las: kwitnienie ziół i bylin, drzewa wiatropylne); nad Rabę (rośliny i zwierzęta wodne); Proszówek (pola uprawne: kwitnienie zbóż); nad Rabę (ujście Babicy; pnącza) i Buczkowa (łąki: kwiaty i owady).

Uczniowie klasy IIIa i b odbyli po 6 wycieczek do: Łapczycy (pola, łąki, zarośla: obserwowanie stanowisk roślin, kompletowanie liści); Kolanowa (las: rośliny broniące się, dzwonkowate, złożone); Buczkowa (łąki: jaskrowate i pokrewne); Brzeźnicy (łąki:

trawy, storczyki); Łychowa (pola, łąki, las: liljowate, motylkowe) i Brzeźnicy (las: wargowe).

Ćwiczenia praktyczne w pracowni fizycznej i chemicznej: W klasie IIIa i IIIb: Pomiary: długości (suwak milimetryowy, nonjusz, śruba mikrometryczna), powierzchni, objętości (bryły nieregularne), ciężaru, ciężarów właściwych ciał stałych zapomocą wagi hydrostatycznej, cieczy w ten sam sposób oraz zapomocą areometru. Badanie własności minerałów (twardość, rysa, łupliwość, rozpuszczalność, smak, zapach). Filtrowanie, destylacja, dekontacja. Zginanie rurek szklanych, sporządzanie roztworów nasyconych, krystalizacja, badanie zachowania się wapienia, CaCO_3 oraz wapna palonego, CaO pod wpływem kwasu solnego, HCl oraz wody. Otrzymywanie tlenu, spalanie w tlenie. Sucha destylacja trocin drzewnych, uzyskanie ługu sodowego, badanie zasad zapomocą papierków lakmusowych i fenolftaleiny. Zbojętnianie ługu sodowego kwasem solnym, otrzymywanie siarczanu miedzi, siarczanu cynku, salmiaku, kwasu azotowego, siarczku żelaza.

Analiza gleby, kamienia kotłowego, sporządzanie fluorofortów (napisy na szkłe zapomocą kwasu fluorowodorowego). Ćwiczenia w zastosowaniu barometru. Stwierdzenie rozszerzalności ciał pod wpływem ciepła, napełnianie rurki termometr. rtęcią. Ćwiczenia w zastosowaniu termometru, sporządzanie mieszaniny mrożącej, porównanie szybkości parowania eteru, alkoholu, wody, porównywanie przewodnictwa cieplnego kilku ciał. Elektroliza wody, soli kuchennej, galwaniczne miedziowanie i posrebrzanie. — Nadto zwiedzili uczniowie obu klas kotłownię i halę maszyn w salinach bocheńskich i elektrownię, odbyli również wycieczkę celem poznania urządzenia browaru w Okocimiu.

W klasie VIIa i VIIb: Wytwarzanie fali poprzecznej — biegnącej i stojącej; odbijanie się głosu. Obliczanie długości fal głosowych zależnie od wysokości dźwięku. Dudnienie. Rezonans zapomocą wahadeł. Figury Chladniego. Cienie. Ciemnia optyczna. Dzielnosc promieniowania zapomocą fotometrów. Obrazy w zwierciadłach. Współczynnik załamania między powietrzem i szkłem. Obrazy w soczewkach. Ćwiczenia z mikroskopem.

W klasie VIIa i VIIb: Badanie zjawiska uginania się światła, pomiar długości fali świetlnej zapomocą spektrometru, mierzenie zawartości cukru w roztworach zapomocą sacharometru. Mierzenie potencjału i oporów elektr., galwanostegja, budowa dzwonka elektr. i induktora, fale elektromagnetyczne, badanie jakościowe promieni alfa, beta, gamma.

d) Tematy wypracowań piśmiennych.

Z języka polskiego:

KLASA IVa.

1. Pożegnanie Hektora z Andromachą. (szk.) — 2. Pogrzeb Patrokla. (szk.) — 3. Losy Haliny. (dom.) — 4. Śmierć Longina Podbipięty. (szk.) — 5. Miłość ziemi rodzinnej u „Głupiego Franka”. (dom.) — 6. Praca cywilizacyjna Jeremiego Wiśniewieckiego na Zadnieprzu. (dom.) — 7. Typy marnotrawców w satyrze Krasickiego p. t. „Marnotrawstwo”. (szk.) — 8. Bohaterski czyn Grażyny. (szk.) — 9. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych profesorów i uczniów gimnazjum bocheńskiego. (dom.) — 10. Chłopi polscy a koloniści niemieccy w „Placówce” Prusa. (szk.).

KLASA IVb.

1. Początek roku szkolnego. (dom.) — 2. Pogrzeb Patrokla. (szk.) — 3. Tok myśli w hymnie Jana Kochanowskiego p. t. „Do Boga”. (szk.) — 4. Losy Haliny. (szk.) — 5. Żywot Longina Podbipięty. (dom.) — 6. Jak i dlaczego stara się Rymwid odwieść Litawora od przymierza z Krzyżakami. (szk.) — 7. Opis miejsca rodzinnego. (dom.) — 8. Ksiądz Definitor w gawędzie Syrokomli „Urodzony Jan Dębóróg”. (szk.) — 9. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych profesorów i uczniów gimnazjum bocheńskiego. (dom.) — 10. Treść i myśl przewodnia utworu Adama Asnyka p. t. „Echo kołyski”. (szk.).

KLASA Va.

1. Jak przedstawia Podkomorzy młodzież polską, wychowaną zagranicą w duchu francuskim? (dom.) — 2. Dwór króla Feaków. (szk.) — 3. Mieszko i Chrobry jako budowniczości państwa polskiego. (szk.) — 4. Tło dziejowe „Pana Tadeusza”. (dom.) — 5. Krajobraz litewski, (Na podstawie „Pana Tadeusza”). (szk.) — 6. O zwyczajach i ceremoniach przy ucztach w dawnej Polsce. (Na podstawie lektury ust. „Z życia towarzyskiego w dawnej Polsce”). (szk.) — 7. Mohort — typ kresowego rycerza. (dom.) — 8. Historia Jacka Soplicy. (szk.) — 9. Przypowieść Skargi o tonącym okręcie i głupich podróżnych. (dom.) — 10. Wina i kara Bieleckiego. (szk.).

KLASA Vb.

1. Gospodarstwo Sędziego. (dom.) — 2. Odysseusz u Polifema. (szk.) — 3. Polska w walce o dostęp do morza. (szk.) — 4. Odysseusz jako idealny typ Greka. (dom.) — 5. Krajobraz litewski. (Na podst. „Pana Tadeusza“). (szk.) — 6. Podanie o Filemonie i Baucydzie. (Na podstawie lektury łacińskiej). (szk.) — 7. Wesele w szlacheckim dworze. (Na podstawie lektury sielanki „Kołacze“ Szymonowicza, Pamiętników Paska i ustępu: „Z życia towarzyskiego w dawnej Polsce“). (dom.) — 7. Charakterystyka Gerwazego. (szk.) — 9. Co mówi Skarga o przyczynach grożącego upadku Polski. (dom.) — 10. Stopniowy rozwój uczucia bólu w „Ojcu zadżumionych“. (szk.).

KLASA VIa + b.

1. Żywot Podbiپیęty. (dom.) — 2. Skutki wielkich odkryć geograficznych dla starego i nowego świata. (szk.) — 3. Cechy charakterystyczne stylu Reya. (szk.) — 4. Żywot szlachcica — ziemianina w w. XVI. (Na podstawie lektury Reya i „Satyra“ Kochanowskiego). (szk.) — 5. Kult św. Kingi w Bochni. (dom.) — 6. Co mówi Skarga o wolności? (Na podstawie Kazania: „O miłości ojczyzny“). (szk.) — 7. Chłopi i szlachta w „Sielankach“ Szymonowicza. (dom.) — 8. Pan Pasek jako żołnierz. (Na podstawie lektury domowej). (szk.) — 9. Okazja wiedeńska w historii i utworach poetyckich Wesp. Kochowskiego. (dom.) — 10. Wychowanie Doświadczyńskiego. (szk.).

KLASA VIIa.

1. Społeczne i literackie ideały narodu polskiego w epoce Ks. Warszawskiego. (dom.) — 2. Lud wiejski w „Wiesławie“ Brodzińskiego. (szk.) — 3. Praca społeczna Mickiewicza w okresie wileńskim. (szk.) — 4. W jaki sposób przejawiają się pierwiastki ludowe w „Balladach“ Mickiewicza. (dom.) — 5. Zabytki architektury w Bochni i okolicy. (szk.) — 6. Spisek Katyliny. (Na podstawie lektury „Katylinarek“ Cyserona). (szk.) — 7. Jak pojmuje Mickiewicz rolę poety i poezji w życiu narodu? (dom.) — 8. Jaką rolę ma odegrać Polska w dziejach ludzkości. (Na podstawie lektury „Dziadów cz. III i Ksiąg Narodu“). (szk.) — 9. Podobieństwa i różnice pomiędzy „Panem Tadeuszem“ a „Hermanem i Dorotą“. (dom.) — 10. Car i W. Książę. (Charakterystyka porównawcza). (szk.).

KLASA VIIb.

1. Społeczne i literackie ideały narodu polskiego w okresie Księstwa Warszawskiego. (dom.) — 2. O ile sposób przedstawienia ludu wiejskiego w „Wiesławie“ zgadza się z poglądami Brodzińskiego na istotę i zadania poezji polskiej. (szk.) — 3. Wpływy klasyczne u Mickiewicza w początkach jego działalności poetyckiej. (szk.) — 4. Marja a Grażyna. (Charakterystyka porównawcza). (szk.) — 5. Zabytki architektury w Bochni i okolicy. (dom.) — 6. Charakterystyka Katyliny. (szk.) — 7. W jaki sposób krystalizowała się w duszy poety idea „Wallenroda“? (dom.) — 8. Ideały i dążenia Emigracji polskiej. (szk.) — 9. Wspomnienia Grzegorza. (Na podstawie lektury „Kordjana“). (szk.) — 10. Element subiektywny w „Panu Tadeuszu“. (dom.).

KLASA VIIa + b.

1. Rozwinąć myśl zawartą w zdaniu A. Mickiewicza: „Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata, Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata“. (dom.) — 2. Charakterystyka Wojewody w „Marji“ Malczewskiego. (szk.) — 3. Wyjaśnić znaczenie słów Szamana: „dwie są bowiem melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się“. (Anelli, rozdz. V). (dom.) — 4. Skazańcy w sybirskich kopalniach. (Na podstawie „Anhellego“). (szk.) — 5. Omówienie obrazów Malczewskiego i Pruszkowskiego, przedstawiających śmierć Ellenai. (szk.) — 6. Świat chrześcijański w „Irydjonie“. (szk.) — 7. Messjanizm w „Przedświcie“. (dom.) — 8. Rok 1846 w dziejach i literaturze polskiej. (szk.).

Z języka niemieckiego:

KLASA IVa.

1. Wie entsteht aus dem Getreidekörnlein das Brot? — 2. Die Charakteristik der Pflüge in dem Gedichte „Die beiden Pflüge“. — 3. Welchen Nutzen bringen uns die Wälder? — 4. Wie und woraus werden unsere Kleider verfertigt? — 5. Wie halfen die Heinzelmannchen dem Schneiderlein in Köln? — 6. Die Beschreibung des Inneren einer Fabrik. — 7. Das Eisen und seine Bedeutung für die Industrie. — 8. Wie entsteht der Handel und was für Arten hat er? — 9. Die Beschreibung einer Gewerbeschule in der Briefform eines Gewerbeschülers. — 10. Was verstehen wir

unter dem Verkehr und was für Verkehrsmittel unterscheiden wir? — 11. Die Beschreibung eines Schiffes und seine Bedeutung für den Welthandel.

KLASA IVb.

1. Wie entsteht aus der Kornähre das Brot? — 2. Wie besserte die Hausfrau ihre Wirtschaft aus? — 3. Wie wurde ein Bauersmann für seine Naseweisheit bestraft? — 4. Wie und woraus werden unsere Kleider gefertigt? — 5. Wie halfen die Heinzelmännchen einem Schneiderlein in Köln? — 6. Die Beschreibung eines Frühlingsmorgens. — 7. Wie arbeiten die Bergleute in der Kohlengrube? — 8. Die Beschreibung einer Dampfmaschine und ihre Bedeutung für die Industrie. — 9. Mein erster Besuch bei einem Arzte — Eine Beschreibung in der Briefform an einen Schulkollegen. — 10. Wie sieht ein Marktag in einem kleinen Städtchen aus? — Eine Beschreibung. — 11. Die Beschreibung einer Großstadt.

KLASA Va.

1. Deutschlands politische und geographische Lage. — 2. Alpenlandschaft — Eine Beschreibung. — 3. Die Charakteristik der Alpenbewohner. — 4. Schillers Knabenjahre. — 5. Ein bayrisches Haus. — 6. Nürnberg als Heimat der Maler und Dichter. — 7. Bayreuth als Pflegestätte des Wagnerschen Musikdramas. — 8. Was für Gedanken weckt in der Seele des Zuschauers das Bild unter dem Titel: „Der Säemann“ auf? — 9. Wo finden wir in der Stephanskirche die Sehenswürdigkeiten, die sich auf den polnischen König Johann III beziehen — und ihre Beschreibung. — 10. Der jugendliche Mozart als Komponist und Klaviervirtuos. (Eigene Charakteristik auf Grund seiner Selbstbiographie).

KLASA Vb.

1. Die Tier — Pflanzen — und Mineralwelt der Alpen. — 2. Die Lebensweise der Sennen auf der Alm. — 3. Der Tod als Freund. (Eine Erzählung). — 4. Das bayrische Bauernhaus verglichen mit dem polnischen. — 5. Die Sage von dem Watzmann. — 6. Münchens Sehenswürdigkeiten. — 7. Die vier Apostel von Dürer. (Eine Beschreibung). — 8. Das Türkendenkmal in der Stephanskirche zu Wien. — 9. Die Sage von dem Donauweib-

chen. — 10. Das Wagnertheater in Bayreuth verglichen mit anderen Theatern.

KLASA VIa + b.

1. Rübezahl und der Glaser. — 2. Die Sage von der Wunderblume. — VIa. 3. Schillers Wohnhaus. — VIb. 3. Goethes Wohnhaus. — 4. Wie wurden die ersten Bücher gedruckt und worin bestand Gutenbergs Erfindung? — 5. Der Binger Mäuseturm. — 6. Die Sage von der Entstehung der westfälischen Pforte. — 7. Schwert und Pflug. (Inhaltsangabe). — 8. Berlins Sehenswürdigkeiten. — 9. Die Wallfahrt nach Kevlaar. (Inhaltsangabe). — 10. Die Heide und ihre Bewohner.

KLASA VIIa.

1. Allgemeine Charakteristik der Germanen und ihre Beschäftigungen im Frieden. — 2. Das Besitztum des Wirtes zum goldenen Löwen. — 3. Die Begegnung auf dem Dammwege. (H. u. D.). — 4. Die Verdienste Karl des Großen um das Christentum und die deutsche Kultur. — 5. Die Charakteristik der französischen Revolution nach dem Berichte des Gemeinderichters. — 6. Die Charakteristik der deutschen Nation im Zeitalter der Reformation.

KLASA VIIb.

1. Die Kriegführung der Germanen. — 2. Das Besitztum des Wirtes zum goldenen Löwen. — 3. Hermanns Besuch bei dem reichen Kaufmann. — 4. Rolands Heldentaten in der französischen und deutschen Volkspoesie. — 5. Die Heldentaten Dorotheens während der französischen Revolution und ihr Aufopferungsgeist für ihre Landleute. — 6. Die Charakteristik der deutschen Nation im Zeitalter des Dreißigjährigen Krieges.

KLASA VIIIa + b.

1. Land und Leute im ersten Aufzuge von Schillers „Wilhelm Tell“. — 2. Die Entwicklung der menschlichen Kultur. (Im Anschluß an Schillers Gedicht: „Das eleusische Fest“). — 3. Die Verhandlungen auf dem Rütli. — 4. Ein Sommerabend auf dem Lande. (Im Anschluß an Schillers Gedicht: „Das Lied von der Glocke“). — 5. Johanna in der Heimat.

e) Dobrowolna lektura uzupełniająca

Z języka polskiego:

KLASA IVa.

1. Fredry Zemsta (Orzeł, Setner) — 2. Goszczyńskiego Król zamczyska (Kaczmarczyk) — 3. Lenartowicza Zachwycenie (Kula) — 4. Rodziewiczówny Dewajtis (Lohn, Malaga), Na wyżynach (Mączka L.) — 5. Sienkiewicza Krzyżacy (Gacek), Potop (Ryba, Zięba), Przez stepy, Orso (Gregorowicz) — 6. Słowackiego Jan Bielecki (Czachor, Janik, Klęk), Ojciec zadżumionych (Inwałd, Jarosz, Mączka St., Piekło) — 7. Syrokomli Janko Cmentarnik (Bieniek, Jaworski, Piekło), Margier (Janik, Mitera) — 8. Pieśni Tyrteusza (Cieślik, Krupa, Kulas).

KLASA Va.

1. Prusa Faraon (Urbanek) — 2. Rodziewiczówny Hrywda, Szary proch, Na fali, Wrzos, Klejnot, Czahary, Pożary i zgłiszcz, Na wyżynach, Dewajtis (Urbanek), Dewajtis (Ptaśnik), Lato leśnych ludzi (Serwin) — 3. Sienkiewicza Potop (Rosa, Urbanek).

KLASA Vb.

1. Sienkiewicza Krzyżacy (Bieniek, Czyżewicz, Dreścik, Pagacz), Quo vadis (Elsner, Kut, Pagacz, Bigaj) — 2. Rodziewiczówny Dewajtis, Straszny dziadunio (Bieniek, Blum, Derenda) — 3. Kraszewskiego Stara baśń (Dreścik, Kut) — 4. Prusa Placówka (Schimscheimer, Kaczmarczyk, Elsner, Płachno), Faraon (Maksymowicz, Greiwer).

KLASA VIa i VIb.

Wszyscy uczniowie przeczytali Pamiętniki Paska i Powrót posła Niemczewicza. Poza tem kilku uczniów przeczytało w całości Kazania sejmowe Skargi, Krasickiego Myszeis, Monachomachję i Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego; z lektur tych zdawano sprawę w klasie.

KLASA VIIa i VIIb.

Prawie wszyscy uczniowie czytali wskazane przez nauczyciela dramaty Szekspira (Makbet, Król Lear, Sen nocy letniej, Burza), dzieła Byrona (Korsarz, Giaur, Manfred), przyczem wy-

znaczeni uczniowie zdawali sprawę z przeczytanych dzieł w związku z lekturą utworów Mickiewicza i Słowackiego.

KLASA VIIIa i b.

Poza utworami przeczytanymi jużto w całości jużto w wyjątkach w klasie, wszyscy uczniowie przeczytali w domu Gołczyńskiego: Zamek kaniowski i Króla zamczyńska; Słowackiego: Horsztyńskiego, Beniowskiego (5 pieśni); Krasińskiego: Agajhana i Noc letnią; Wyspiańskiego: Warszawiankę i Wesele. Kilku uczniów zajęło się wpływem Szekspira na Słowackiego i przeczytało w tym celu Makbeta, Hamleta, Sen nocy letniej i Rydzarda III. Kilku uczniów przeczytało i zdało sprawę z kilku dzieł Byrona, pozostających w związku z utworami Słowackiego. Opracowano trzy referaty: „Wpływ Byrona na Słowackiego“ „Szczęsny Potocki w dziejach, literaturze i sztuce“, „Postać Stańczyka w tradycji, literaturze i sztuce“.

Z języka łacińskiego:

KLASA Va.

1. Caesar: Bellum Gallicum IV 1-3, 16-19 (Kubała, Przybyś, Schön, Serwin) IV 20-23 (Schön), VI 21-24 (Przybyś, Ślęczek) — 2. Cicero: Listy: Ad Atticum I 3, 7, III 21, IV 1, 4; Ad familiares V 7, XIV 4, Ad Quintum fratrem (Ptaśnik, Wilczyński) — 3. Cornelius Nepos: Themistocles (Einhorn, Gałczyński, Geratowski, Miarka, Olejak, Schiff, Ślęczek), Hannibal (Edelheitówna, Einhorn, Porwiesz, Schiff, Urbanek, Wilczyński) — 4. Ovidius: Cztery wieki (Kubała, Lewkonowiczówna, Okulicki, Ptaśnik), Bunt Gigantów, Orfeusz i Eurydyka (Okulicki) — Phaedrus: Bajki I, 1, 3, 4, 7, 9 (Göttel, Wilczyński) 12, 17, 22, 24, 26 (Wilczyński) 3, 4, 5, 12 (Serwin) — 5. Vergilius: Georgicon II 136-176 (Lewkonowiczówna).

KLASA Vb.

1. Caesar: Bellum Gallicum VII 1-5, 29-31, 63-67, 78-90 (Elsner) — 2. Cornelius Nepos: Themistocles (Greiwer, Pniakówna), Hannibal (Bieniek, Kuł, Pagacz).

KLASA VIa.

Livius: Dzieje I 7-8, 13 (Szewczyk), I 55-56 (Lipowski), I 56 (Janik, Jarosiński), II 31-33 (Janik), XXI 21-32 (Gondek, Zięba),

XXIV 33-34, XXV 31₉₋₁₀ (Długosz), XXVI 9-11 (Goslar), XXXIX 51 (Długosz).

KLASA VIb.

Livius: Dzieje I 1-15 (Budyś, Łysik, Urbański).

KLASA VIIa.

Cicero: De imperio Cn. Pompei (Młynarski, Paszkot, Stanisławski), Vergilius: Aeneis III (Datka, Maksymowicz), V (Czwiertnia, Słowik), X (Przeworski, Radoniewicz, Szklarzewicz, Wojtowicz A., Wojtowicz T., Wróblewski), XI (Jaszczyński, Michalewicz), XII (Fenczynówna, Kociołkówna, Kucówna).

KLASA VIIb.

Cicero: Pro Archia poeta (Arłamowski, Biernat St., Jachimski, Nowak, Piotrowicz), De imperio Cn. Pompei (Majewski), Pro Milone (Biernat A., Dujanowicz), De re publica IV 9-29, Tuscul. disput. I 71-75 (Lewkonowicz), Vergilius: Eclogae 4, 5, 7, 9 (Grottger), Georgicon I 1-42; III 1-48, 75-112, 179-208; IV 149-227, 559-567 (Korpała, Kurtyka), Aeneis V (Gnutek, Kulma, Michniowski, Wilczyński), X (Borowiec), XI (Stec).

Z języka niemieckiego:

KLASA IIa.

J. u. W. Grimm, Kinder-und-Hausmärchen: Hänsel u. Gretel, Daumerlings Wanderschaft (Greiber); Brüderchen u. Schwesterchen, Daumerlings Wanderschaft (Szewczyk Wł.).

KLASA IIb.

J. u. W. Grimm, Kinder-und-Hausmärchen: Dornröschen, Aschenputtel (Stańdo).

KLASA IIIa.

J. u. W. Grimm, Kinder-und-Hausmärchen: Hänsel u. Gretel (Jakubowicz, Janotka, Sendek, Seweryn, Tabor, Wolf), Daumerlings Wanderschaft (Janotka, Kowalik, Sendek), Brüderchen u. Schwesterchen (Jakubowicz, Wolf), Der Schneider im Himmel, Die zwölf Brüder (Cierniak), Dornröschen (Huminiłowicz) — Jakóbiec-Leonhard, III książka jęz. niem. Die Elster als Dieb (Tabor).

KLASA IIIb.

J. u. W. Grimm, Kinder-und-Hausmärchen: Hänsel u. Gretel (Gałka, Kita), Daumerlings Wanderschaft (Gałka, Gutfreund, Mach, Rosenbaum), Brüderchen u. Schwesterchen (Nabielec, Czuma), Dornröschen (Gutfreund, Plebańczyk, Porębski), Jakóbiec-Leonhard: III książka do nauki jęz. niem. Die Heinzelmannchen (Kwapniewski).

KLASA Va.

Lessings Minna v. Barnhelm; Schillers Jungfrau v. Orleans, Der Taucher, Der Handschuh, Deutsche Heldensagen v. Graefer (Schön), Schillers Räuber (Einhorn).

f) Pomoce naukowe.

1) **Biblioteka nauczycielska** liczy 3406 dzieł w 5995 tomach, w tem zakupionych w b. r. dzieł 64; nadto sprawozdań szkolnych polskich 1028.

2) **Biblioteka dla uczniów polska** liczy 2019 dzieł w 2237 tomach. W r. b. powiększyła się o 134 dzieła w 139 tomach. Z tego Dyrekcja Zakładu zakupiła 113 dzieł w 118 tomach, na resztę złożyły się dary klasy IVa, nadto cenniejsze książki ofiarowali: Gacek W. z kl. IVa, Fabjański B. z IVb, Traczewski St. z IVb, Kłeczewska A. z VIa, Drabik J. z VIa, Wróblewski T. z VIIa. Z biblioteki korzystało 374 uczniów, wypożyczając 3828 książek.

Przy wypożyczaniu książek wielkie usługi oddali uczniowie kl. IVa: Janik A., Lohn Z. i Piekło E., za co im zawiadowca składa serdeczne podziękowanie.

Z ub. r. zostało 2 zł. 12 gr., za przetrzymywanie książek ponad 2 tygodnie złożyli uczniowie 6³⁰ zł. Na oprawę wydano 1⁰⁵ zł. Pozostaje na rok następny 7 zł. 37 gr.

3) **Biblioteka dla uczniów niemiecka** liczy 490 dzieł w 841 tomach. Z biblioteki korzystało 97 uczniów, wypożyczając 233 książek.

4) **Gabinet archeologiczny** posiada: 13 dzieł, 1 model domu rzymskiego, 8 odlewów gipsowych (3 biusty, 5 modeli stylów archit. staroż.), 74 obrazy, 10 tablic i 8 atlasów.

5) **Gabinet historyczno-geograficzny** posiada: 55 map historycznych, 99 geograficznych, 5 plastycznych, 4 globusy, 150

obrazów historycznych i 163 geograficzne.

6) **Gabinet fizykałny** posiada 533 przyrządy, z których w r. b. kupiono: woltomierz do 250 woltów dla prądów stałych i zmiennych, kinematograf naukowy z 20 filmami, radjoaparat czterolampkowy z przyborami, 2 okazy szpatu islandskiego i przyrząd do robienia śrub i naśrubków. Z przyrządów, zniszczonych w czasie wojny uzupełniono w b. r. wagę analityczną; do uzupełnienia pozostaje jeszcze 6 przyrządów.

7) **Gabinet przyrodniczy** posiada w dziale zoologii 160 okazów wypchanych, 6 szkieletów, 17 preparatów w słojach, 3 akwarja szklane, 12 modeli, 1 atlas, 124 tablice ściennie; w dziale botaniki 101 modeli, 208 tablic ściennych; w dziale mineralogji 150 pudełek z minerałami, 200 skamielin, 73 tablice. Nadto posiada gabinet 4 mikroskopy i jeden mikroskop projekcyjny t.zw. Mikrolyt; z tych 2 mikroskopy i mikroskop projekcyjny kupione w roku bieżącym.

8) **Pracownie szkolne** obejmują: 3 warsztaty stolarskie, 1 ławkę do robót ośnikiem i 285 narzędzi; 1 tokarnię z 18 narzędziami; maszynę introligatorską, prasę i 74 sztuki przyborów.

9) **Orkiestra** posiada 28 instrumentów i niewielki zbiór utworów muzycznych.

Lekcje pokazowe.

W dniu 25 marca przeprowadził naucz. Zajązkowski lekcję pokazową z geografji w kl. I w obecności p. Wizytatora P. Passowicza, na której byli obecni wszyscy członkowie grona nauczycielskiego. Po lekcji odbyła się pod przewodnictwem p. Wizytatora konferencja, na której po referacie naucz. Zajązkowskiego i koferencie prof. Nowaka omówiono w dyskusji wszechstronnie lekcję przeprowadzoną.

Dnia 2 kwietnia przeprowadził prof. Migdał lekcję pokazową z języka łacińskiego z uczniami kl. IVa w obecności p. Wizytatora, P. Passowicza i wszystkich członków Grona. Na konferencji, odbytej pod przewodnictwem p. Wizytatora celem omówienia wyników lekcji wywiązała się dyskusja, która łącznie z cennymi uwagami p. Wizytatora, oświeciła wszechstronnie sposób, w jaki należy przeprowadzać lekcję z języka łacińskiego w I roku nauki.

